

Laura Wright

Wielki ogień

Nieobecność, choć miłość słabą pomniejszy,
wielką uczyni jeszcze bardziej gorącą.
Jak podmuch wiatru, co płomyk świecy ugasi,
ale nakarmi wielki ogień.
Francois de la Rochefoucauld

PROLOG

Dla niektórych skok prosto w słupy dymu, unoszące się nad dwuhektarową płachtą ognia, mógł wydawać się misją samobójczą. Dla Gabriela Londona był to po prostu jeszcze jeden wtorek. Siedział w drzwiach cessny z nogami wystawionymi na zewnątrz i patrzył w dół, na rozszalały ogień. Złowrogie płomienie, plując w niebo dymem, trawiły hektar po hektarze kalifornijskie sosny w Shasta Trinity National Forest (Lasy państwowe na terenie hrabstwa Shasta w północnej Kalifornii).

Systematycznie, bezlitośnie. A skoczyć trzeba. Bo gdzieś tam, w środku tego piekła, dwóch pracowników służby leśnej zostało złapanych w pułapkę.

Ktoś klepnął go w plecy. Natychmiast, jak kula wystrzelona z magazynku, wyprysnął w ciepłe przestworza pogrążone w absolutnej ciszy. Przyjęły go i natychmiast nakazały powrót na matkę ziemię z prędkością prawie stu czterdziestu kilometrów na godzinę.

Spadał. Świat dostojnie obracał się wokół niego, ręce i nogi majtały się na wietrze. Czuł się jak bezbronny kulawy króliczek. Bezbronny do chwili, w której szarpnął zieloną linkę i otworzyła się nad nim czasza spadochronu.

Ostatnich kilkadziesiąt metrów wy pełniła modlitwa, czy raczej żądanie: „Nie pozwól, Panie, żeby zmienił się wiatr”.

Tylor Matheson wylądował pierwszy, Gabe kilka sekund po nim. Torby ze sprzętem, zrzucone z samolotu, wylądowały wśród gałęzi drzew. Odnalezienie ich zajęło chwilę, wtedy zarzucili je na ramię i ruszyli w górę po zboczu. Wiedzieli, dokąd iść. Nad tą gajówką przelatywali setki razy, najpierw jako stażyści, potem jako spadochroniarze z jednostki specjalnej straży pożarnej, dlatego nie potrzebowali mapy.

Od ognia dzieliło ich kilkaset metrów, momentami jednak żar był prawie nie do wytrzymania. Niebo było różowe od blasku ognia, powietrze szare od dymu, widoczność słaba, ale dla Gabe'a i Tylora takie warunki nie były przecież nowością.

Obu pracowników leśnych, przerażonych i ledwie żywych, znaleźli jakieś dwadzieścia minut później. Leżeli nad strumieniem, w odległości około pięciuset metrów od gajówki. Opowiedzieli Tylorowi i Gabe'owi, że gajówka stanęła w ogniu i musieli z niej uciekać.

Jeden z nich był w bardzo złym stanie, bo opadające drzewo przygniotło mu nogę. Tylor dał mu trochę wody do popicia, unieruchomił pogruchotaną kość i przerzuciwszy go przez ramię, zaczął oddalać się z niebezpiecznego miejsca, jako że w suchym, sosnowym lesie ogień rozprzestrzenia się wyjątkowo szybko. Gabe zajął się drugim gajowym, Melem, który nie radził sobie z szokiem, dygotał, mówił bezładnie. Dał mu kilka minut, by doszedł do siebie, aż wreszcie, gdy złapał z nim kontakt, chwycił go pod ramię i zmusił do szybkiego marszu. Niestety nadzieja, że uda się dotrzeć do bezpiecznego miejsca bez użycia sprzętu, okazała się płonna. Ostre podmuchy wiatru pchały ścianę ognia w dół po zboczu, wprost na nich. Gigantyczny, czerwony jeźor pożerał jodły i poszycie, żarłoczny i nienasycony pochłaniał wszystko, co stało mu na drodze. Nie było mowy o ucieczce, ogień był zbyt blisko i posuwał się za szybko. Gabe zatrzymał się, wyjął z torby namiot ze specjalnej folii, pchnął Mela pod srebrzystą kopułę, na koniec sam ukrył się pod nią. Złowrogi żywioł nacierał, słychać było przerażające syki i trzaski. Coraz bliżej, coraz głośniej. Bliski szaleństwa Mel jęczał i modlił się. Błagał Pana Boga, żeby pozwolił im ujść cało z tego piekła na ziemi... - To nieprawdopodobne! Jak udało się wam stamtąd wydostać? Przywołany do rzeczywistości Gabe podniósł głowę znad nietkniętego hamburgera i spojrzał w pełne ciekawości jasnoniebieskie oczy Nory Wallace. Była dziennikarką z „EDGE”, czasopisma poświęconego wyprawom ekstremalnym dla facetów, którzy szukają mocnych wrażeń, a ponadto najbardziej upierdliwą osobą, z jaką Gabe miał kiedykolwiek do czynienia. Od trzech miesięcy bez przerwy wydzwaniała, jęczała, błagała, podlizywała się, aż w końcu uległ i dał się namówić na ten wywiad. Obiecała, że nie będzie żadnych pytań osobistych, tylko opis zwykłego roboczego dnia. - Schowajcie się do namiotu - powtórzyła podekscytowanym głosem - Mel modlił się, żeby Bóg was ocalił, i... Gabe nie odrywał od niej oczu. Przed tym spotkaniem miał już pewną koncepcję na temat jej wyglądu. Nie da się ukryć, że ową koncepcję można by potraktować jako przejaw seksizmu, wynikała ona jednak z całkiem logicznego toku rozumowania: dziennikarka, która pracuje w czasopiśmie dla mężczyzn zajmującym się podrózkami ekstremalnymi, musi, po prostu musi wyglądać jak bliźniacza siostra Paula Bunyana (Drwal-gigant, bohater ludowy z pogranicza USA i Kanady).

A jednak pomylił się.

- Ogień przeszedł nad nami. - Łyknął piwa. - Kiedy już było bezpiecznie, sprowadziłem Mela po zboczu. Wciąż się modlił, a jego prośby do Boga zostały wysłuchane, skoro udało nam się przeżyć. Tuż przed zachodem słońca nadleciał helikopter. Wiatr znów zmienił kierunek, pożar znów się wzmógł. Przybyli nowi ludzie do walki z ogniem. Muszę przyznać, że miałem ochotę z nimi zostać, ale musiałem dokończyć swoje zadanie, czyli załadować Mela do helikoptera i odstawić go do bazy w Redding. To wszystko.

- Ależ historia...

Skrobała w tym swoim żółtym brulionie, aż jej się kasztanowate loki trzęsły. Nagle podniosła głowę. Oczywiście musiała zauważyć, że gapi się na nią. Nie szkodzi. Taka ładna babka musi być przyzwyczajona, że faceci wlepiają w nią gały. A było na co popatrzeć. Piękne, kasztanowate włosy, nieskazitelna cera, plus nogi po szyję i imponujący biust.

- Panie London - odezwała się znów tym swoim leciutko zachrypniętym głosem - zanim został pan strażakiem, żył pan sobie w Hollywood miło i wygodnie...

- Normalnie, proszę pani. Najpierw szkoła podstawowa i średnia, potem college. Po zakończeniu edukacji wstąpiłem do jednostki specjalnej straży pożarnej. Jest to oddział desantowy, czyli zostałem jednym ze strażaków, którzy podczas najgroźniejszych, najszybciej rozprzestrzeniających się pożarów odwalają najczarniejszą robotę.

- Rozumiem. - Nora szybko zanotowała to w swoim brulionie. -Ale... pański ojciec liczył się w Hollywood.

- Owszem. Mój ojciec zajmował się produkcją nadzwyczaj ambitnych filmów, na przykład takich jak „Złe krowy z Jersey”. To był zresztą jeden z moich ulubionych filmów... oczywiście w kategorii „produkcje starego Londona”.

Nora Wallace na moment zrezygnowała z profesjonalnego wyrazu twarzy i roześmiała się. A ten śmiech... po prostu rarytas! Było tak, jakby ktoś w sali zapalił dodatkowe światło. I te wargi, takie pełne, takie różowiutkie...

- Muszę sobie wypożyczyć kasetę z tym filmem. - Wsadziła do różowych usteczek frytkę. - To chyba już klasyka?

- Powiedzmy. Ojciec nie był głupcem, cenił zupełnie inną sztukę i nienawidził takich filmów, ale przynosiły mu niezłą kasę. A z tego był już dumny.

- Czy z pana też był dumny?

Zagięła go. Nigdy się przecież nad tym nie zastanawiał. Całą swoją przeszłość traktował z przymrużeniem oka. Zero sentymentów, tylko żarty z burżujskiego stylu życia i z tych sześciu kobiet, z którymi ojciec żenił się kolejno po odejściu matki.

- Ojciec umarł, kiedy miałem dziewiętnaście lat. Nie było go już, kiedy dojrzywałem, wchodziłem w dorosłe życie, dokonywałem najważniejszych wyborów. Znał mnie tylko jako dzieciaka i nastolatka, lecz też niezbyt dobrze. Nie miał pojęcia, w jakim kierunku idą moje marzenia, co planuję zrobić ze swoją przyszłością, ku czemu zmierza mój temperament, jaki zawód chciałbym wybrać. Tego nie zanotowała.

- A jak pan sądzi, co teraz myślałby o panu? Teraz, kiedy obwołano pana bohaterem?

- Nie jestem żadnym bohaterem, panno Wallace. Ja po prostu pracuję, robię tylko to, co do mnie należy. Żaden porządny strażak spadochroniarz, któremu warto płacić, nie uważa się za bohatera. Ani za bohaterkę.

- I właśnie dlatego jesteście jeszcze większymi bohaterami. I bohaterkami.

Pewnie ma rację, pomyślał. Bystra z niej babka. A ciało ma wampa... Spojrzał na jej talerz z nietkniętym jedzeniem.

- Nie będzie pani tego jadła?

- Nie. Bardzo proszę... - Z uśmiechem podsunęła mu talerz. - Proszę opowiedzieć mi o pozostałych członkach rodziny. Jakie jest ich nastawienie do pańskiej pracy?

- Chwileczkę... - Gabe włożył sobie do ust frytkę i powoli przeżuł. - Nie miało być żadnych pytań osobistych, a pani wyraźnie zmierza w tym kierunku.

- Zawsze może mi pan powiedzieć, żebym sobie poszła, panie London.

- Nie byłoby to zbyt uprzejme, prawda?

- Nie. Absolutnie nie. - Znów ten uśmiech. Gabe westchnął, popił piwa.

- Nie mam żadnej rodziny. Matka odeszła, kiedy miałem pięć lat. Prawie jej nie pamiętam.

- Nie ma pan żadnego rodzeństwa? Żadnych sióstr czy braci?

- Tylko braci. Takich, którzy razem ze mną idą za linię ognia.

- O! - Nora z aprobatą pokiwała głową. - Mogę to wykorzystać?

- Niech będzie.

Patrzył, jak pisze. Smukłe palce ścisnęły mocno ołówek, jakby z nim się drażniły, prowokowały go... Hm...: było to takie jakieś... erotyczne. Erotyczne! Bzdura. Gabe spojrzął na szklankę wody z lodem, stojącą na sąsiednim stoliku.

- Nie poruszyło pani, że zostałem właściwie pólsierotą? Nie powie pani, że jest jej bardzo przykro?

- Przepraszam, a czy pan należy do tych, co potrzebują współczucia?

- Nie.

- Tak też myślałam. Zaśmiał się.

- A mnie coś podpowiada, że pani nie jest człowiekiem, którego na coś takiego stać. Na współczucie. Mam rację?

- Tak. Chociażby dlatego, że mamy ze sobą coś wspólnego. Jestem jedynaczką. Oboje moi rodzice zmarli pięć lat temu. A ja...

- Co?

Uśmiechnęła się do niego, lecz tym razem wcale nie był to ten superpromienny uśmiech.

- Ja też udaję, że nic mnie to nie obchodzi. - Nie śpiesząc się, upchnęła swój brulion i ołówek do torebki. - Ma pan ochotę odwiedzić mnie do domu?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cztery miesiące później

Nie był stażystą, nie był złotodziobem, ale twardy trening wciąż dawał mu tak potrzebnego kopa adrenaliny.

Po prostu - coś pięknego, nawet jeśli ten trening na placu ćwiczeń dla strażaków zaczął się o czwartej rano.

Obwód pnia orzechowego drzewa był niczym w porównaniu z jego wysokością. Gabe już w połowie wspinaczki miał wrażenie, jakby wpadł do kadzi z potem. Był przecież ubrany od stóp do głów, w pełnym rynsztunku, ciężka torba ze sprzętem zwisała z pleców. Wbijał raki w gruby pień i mozolnie pisał się w górę. Miał wrażenie, że zajęło mu to całe godziny, choć trwało zaledwie dwadzieścia minut.

Kiedy zszedł na dół, dochodziła już piąta. Zaczynał się kolejny, upalny dzień.

- Cześć, Gabe! - Tylor Matheson minął go biegiem, kierując się w stronę parkingu.

- Cześć, Tylor! A skąd się tu wziąłeś? Zwykle o tej porze dopiero dojeżdżasz jajecznicę!

- Pali się! W Trinity Mountain Area, tam, gdzie mieszka moja siostra. Podobno nie wygląda to jeszcze zbyt groźnie, ale zarządzono już ewakuację mieszkańców.

Gabe czuł, jak wszystko w nim w środku tężeje. Co prawda los nie obdarzył go żadną siostrą, ale znał kogoś, kto miał chatę jakieś trzy kilometry od Trinity Resort.

Przymknął oczy. Pod powiekami pojawił się obraz. Śliczna kobieca twarz, roznamiętniona, o głodnych oczach. Tak wyglądała tamtego dnia, gdy ją brał...

Przezeszał palcami przepocone włosy. Minęły cztery miesiące, a ona po tej jednej wspólnej nocy wcale nie przestała na niego działać, co w jego przypadku było absolutną nowością. Zwykle bardzo szybko nudził się kobietami, lecz z nią było inaczej. Może dlatego, że umiała tak perfekcyjnie dostosować się do ruchów jego ciała, potrafiła w najbardziej odpowiednich momentach opanować się - lub przestać się kontrolować. Może dlatego, że jej palce tak delikatnie głaskały każdą jego bliznę, głaskały, póki nie opowiedział, skąd one się tu wzięły.

W tej kobiecie nie było cienia nieśmiałości. Były tylko chęć i namiętność.

Mimo to - sparzył się na niej. Gdy Tylor dobiegał do swojego samochodu, Gabe zawołał:

- Zaczekaj! Jadę za tobą!
- Po co?
- Muszę tam coś sprawdzić.
- Coś? - Tylor rzucił torbę na tylne siedzenie, odwrócił się i uśmiechnął. - Czy kogoś?
- Dobra, dobra, jedźmy już.

Kiedyś Nora Wallace skłoniła go, żeby otworzył przed nią swoją duszę i serce. Na chwilę, taka forma psychicznego odpoczynku.

Bronił się, ale w końcu dał się podejść. I zmiękł.

- Debil - mruknął, wsiadając do swojego wozu. Tak, zachował się jak debil. Zmiękł i dał się rozkroić na pół. Dobrała się do jego bebechów i zrobiła z tym, co chciała.

Chryste, już sam ten tytuł: „Strażak-spadochroniarz. Milioner i playboy”.

Oczywiście próbowała się wytłumaczyć, ale nie miał ochoty jej słuchać.

Włączył silnik i z piskiem opon wyjechał z parkingu. Kiedyś postanowił, że całkowicie wyrzuci ją z pamięci, jednak okazało się, że jest to niemożliwe. Zwłaszcza teraz, kiedy jej chata poza miastem, w której spędzili dwie noce, najpewniej stała na drodze ognia. Może już strawiły ją płomienie i został po niej tylko popiół.

Walnął ręką w kierownicę. Do cholery! Przecież, jak mówił Tylor, zarządzono ewakuację mieszkańców z zagrożonego terenu. Nikt nie każe Gabe'owi do tego się mieszać! Poza tym może jej wcale tam nie ma, tylko siedzi sobie bezpiecznie w swoim mieszkaniu w Los Angeles.

A Gabe, niestety, znów być może wychodził na debila.

Mimo wszystko nie chciał mieć jej na sumieniu, dlatego musiał sprawdzić, co i jak.

Dym. Nie mogła się mylić.

Nora zerwała się z łóżka, wsunęła stopy w tenisówki i pognała do drzwi.

Wystarczyło jedno spojrzenie w dół. Dym, wszędzie dym. Unosił się jak delikatna mgła nad doliną, zmieszana z niebieskością brzasku.

Pognała do łazienki, chwyciła myjkę, zmoczyła ją i, zasłoniwszy twarz, wybiegła na dwór. Musi dotrzeć do samochodu. Tylko wtedy da radę uciec przed tym, co nieuchronnie tu się zbliża.

Kiedy schodziła po wyłożonej kamiennymi płytami dróżce, czuła na ciele żar. Dym gryzł w oczy, oślepiał, ale szła dalej do małej łączki na zboczu, gdzie jak zawsze zostawiła swoje auto.

W połowie drogi potknęła się i upadła. Kaszłąc i krztusząc się, podniosła się z ziemi.

Zamarła.

Ogień. Pomarańczowe płomienie pożerają krzewy, za którymi stoi samochód.

Boże wielki! Co teraz?! Wracać do domu? Nie, bo to oznacza niechybną śmierć w płomieniach.

Jedyną szansę dawała ucieczka w góry. Jak najwyżej, jak najdalej.

Gabe pchał się furgonetką przez spowite dymem zarośla. Ten ostatni kilometr jechał już sam, bo Tylor wcześniej skręcił w drogę, która wiodła do domu jego siostry. Gabe posuwał się dalej w górę, niczego bardziej nie pragnąc, niż dotrzeć do chaty Nory, przekonać się, że nie ma tam nikogo, i jak najszybciej dołączyć do innych strażaków.

Kiedy wjechał na wzniesienie, na którym stała chata Nory, czekały go dwie niespodzianki. Pierwsza to fakt, że ogień podchodził już do tego miejsca. Druga - to Nora Wallace w piżamie.

Na jej widok wyhamował gwałtownie i otworzył drzwi od strony miejsca dla pasażera.

- Wskakuj!

- Gabe?! - Wsadziła głowę do samochodu i gapiła się na niego, jakby zobaczyła ducha. - Co ty tutaj...

- Nieważne! Wskakuj! Chyba chcesz się stąd wydostać! A może nie? Zacisnęła usta, ale zrobiła, co kazał. Gabe wykręcił wozem i dodał gazu. Nie na długo, niestety, bo po kilkuset metrach musiał zahamować, kiedy to przed maską pojawiły się roztańczone płomienie.

Błyskawicznie ocenił sytuację. Ogień tędy już przeszedł, ale w tłących się zgliszczach wciąż się odradza. Wszędzie wokół aż się roi od ognistych plam. Jest koniec lata, sucho, ogień rozprzestrzenia się bardzo szybko. Poza tym rośnie tu mnóstwo dzikiej szalwii, a to świetna pożywka dla płomieni. Nie dojadą do głównej drogi, nie ma takiej możliwości. Jedyne wyjście to zostawić furgonetkę i uciekać w góry, aby tam przeczekać, aż wszystko się wypali i ogień zgaśnie.

- Wysiadamy!

Wyciągnął z furgonetki torbę z ekwipunkiem, chwycił Norę za rękę i pociągnął ją za sobą. Szli szybko, wdychając słodkawy, mdlący zapach palącej się szaławii. Przebijali się przez gęste zarośla, skakali po kamieniach, wspinali po skałach. Byle dalej stąd. Niestety, w ciągu dwudziestu minut pokonali zaledwie pół kilometra. Oddech Nory był coraz głośniejszy. Gabe zdawał sobie sprawę, że powinna odpocząć. Wchodzili coraz wyżej, powietrze było coraz rzadsze, a ona na pewno nie była przyzwyczajona do wysiłku fizycznego.

Puścił jej rękę. Nora natychmiast przysiadła na ziemi, zasłanej grubą warstwą suchych sosnowych igieł, i zakasłała kilkakrotnie. Potem podniosła głowę i spojrzała na niego tymi swoimi ogromnymi jasnoniebieskimi oczami. Włosy miała potargane, twarz ubrudzoną, lecz i tak wyglądała super.

- Ładna piżamka - mruknął.

Nie powiedziała „dziękuję”, tylko wciąż wpatrywała się w niego, a po chwili spytała:

- A co ty tu właściwie robisz, Gabe? Przyjechałeś mnie uratować?

Było oczywiste, że jego obecność wprawia ją w największe zdumienie. Wiedziała przecież, co o niej myśli. Płytko, nieetyczna, rozpychająca się łokciami. Takie nic...

- Kiedy dowiedziałem się o tym pożarze, postanowiłem sprawdzić, co się z tobą dzieje. Po prostu nie chciałem mieć cię na sumieniu.

- Aha... Zamierzałeś wrzucić mnie do swojego samochodu, a potem wyrzucić w mieście?

- Szczerze mówiąc, sądziłem, że jesteś gdzie indziej. Ale trudno. Miło mi cię widzieć, Noro.

- Mnie też, Gabe. Przepraszam, że nie jestem zbyt uprzejma, ale sam rozumiesz... ten pożar. Dziękuję, że chcesz mi pomóc.

- Nie ma sprawy - mruknął. - Wstawaj, Noro. Idziemy. Tak naprawdę będzie można odpocząć dopiero wtedy, kiedy oddalimy się od ognia jeszcze o jakieś półtora kilometra.

- Dam z siebie wszystko! - oświadczyła z godnością, podnosząc się z ziemi.

- O to właśnie proszę. - Poganiał ją, jednak sam nie ruszał się z miejsca. - Wyglądasz jakoś inaczej.

- Oczywiście! Mam na sobie stare tenisówki, kurtka od piżamy jest wielka jak męskie kimono, a twarz przypudrowana popiołem.

- Nie, nie o to chodzi. Czy przypadkiem trochę nie przytyłaś? - Jego spojrzenie na chwilę zatrzymało się na jej biuście. - Na pewno coś się w tobie zmieniło. Tak. Jesteś grubsza.

- Grubsza! Trzeba przyznać, że przez ostatnich kilka miesięcy straciłaś trochę ze swego uroku.

- Uroku! Nie miałem pojęcia, że coś takiego w ogóle posiadałem. W swoim artykule nie wspomniałaś o tym ani słowem. O mojej pracy tylko enigmatycznie, za to z wielkim entuzjazmem rozpisałaś się o kasie plus garść informacji o życiu intymnym.

Co miała rzec, skoro taka była prawda?

- Chyba... chyba powinniśmy pomyśleć, jak dotrzeć do drogi?

- Też o tym marzę! - Podniósł z ziemi torbę i przerzucił przez ramię. - Niestety to niewykonalne. Musimy dalej zabawić się w alpinistów, bo inaczej dogoni nas ogień.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po trzech godzinach wspinaczki Nora miała wrażenie, jakby jej nogi już stały w ogniu. Nie skarżyła się jednak, bo wyszłaby na rozkapryszoną idiotkę. Przecież uciekali przed straszliwym żywiołem! Daj Boże, żeby unieśli z niego głowy. Poza tym miała jeszcze dwa istotne zmartwienia: po pierwsze niepokoiła się o chatę, ukochane miejsce wypoczynku całej rodziny, a po drugie - Gabe. Była teraz skazana na jego towarzystwo. Towarzystwo człowieka, który uważał ją za zakalę ludzkości.

Ów człowiek... Spojrzała dyskretnie w jego stronę. Był wysoki i mocny jak otaczające ich drzewa. Ciemne włosy, ostrzyżone na krótkiego języka, sterczały nad opalonym karkiem. Czarne oczy, bystre i czujne, wyczulone na każdy ruch wiatru.

Człowiek ostoja. Nagle zachciało jej się do niego przytulić, zaczerpnąć z tego mocnego ciała trochę siły i zdecydowania...

Dlaczego przyjechał po nią? Przecież rozstali się w gniewie. Gabe przysięgał, że nigdy więcej nie przestąpi progu jej domu.

Czy to możliwe, żeby znał jej małą tajemnicę? Zadrzała. No cóż, przytyła kilka kilogramów, ale wcale nie z obżarstwa. Powód był inny: dwie noce najlepszego seksu w całym jej życiu. Dwie noce, które ją powaliły. I zmieniły jej życie na zawsze.

W głowie Nory natychmiast pojawiły się dekadencjne obrazy, które przez ostatnie cztery miesiące starała się wymazać z pamięci. Oboje w łóżku, nadzy, w spazmach orgazmu. Gabe na niej, Gabe pod nią, Gabe za nią...

- Uważaj!

Oprzytomniała, dzięki czemu w ostatniej chwili udało jej się uniknąć kolizji z pniem sosny żółtej.

- Nie zamyślaj się, Noro. Przecież to las, drzewa, pełno wykrotów. Bądź czujna, bo jeszcze zrobisz sobie krzywdę. Musimy dojść na szczyt tej góry i przejść na drugą stronę. Jakaś ty blada... Jesteś głodna?

- Trochę. Szkoda, że w pobliżu nie ma barku Denny'ego.

- Szkoda. - Poszperał w torbie i wyjął kawałek suszonego mięsa. - Na razie musi ci to wystarczyć.

- Dzięki.

Mięso nie było pierwszej świeżości, ale Norze było wszystko jedno. Głodna i zmęczona, musiała zapełnić czymś żołądek. Zwolniła trochę i zaczęła pracowicie przeżuwać mięso, gdy nagle...

Nagle zmęczenie znikło jak ręką odjął. A to z powodu tego, co zdarzyło się w jej brzuchu. Najpierw w nim się przelało, potem ktoś kopnął. Cudowne, rozkoszne kopnięcie...

Spojrzała na Gabe'a, zastanawiając się w duchu - co było idiotyczne - czy on też to poczuł.

Zastanawiała się też, co właściwie powinna teraz robić? Powiedzieć mu prawdę? Człowiekowi, który wcale nie ukrywa swojej, delikatnie mówiąc, niechęci do niej. Przecież definitywnie zraziła go do siebie tym artykułem...

Bała się tego wyznania, tym bardziej że raz już próbowała to zrobić. Niestety, ta próba skończyła się katastrofą. Pojechała do bazy w Redding, gotowa spotkać się z Gabe'em twarzą w twarz, lecz okazało się, że zjawiała się tam tylko po to, by przyłapać go z inną kobietą, wysoką blondynką z długimi, zachłannymi rękami, jak jakaś ośmiornica. Teoretycznie ośmiornica nie powinna być dla Nory przeszkodą. Po prostu powinna podejść do nich, odepchnąć ich od siebie i powiedzieć Gabe'owi prawdę.

Niestety, zabrakło jej odwagi.

Nagle krzyknęła i złapała się za brzuch. Tym razem nie było to jednak słodkie kopnięcie. Zabolało, i to porządnie.

- Noro, pospiesz się! Przykro mi, ale nie mam czerwonego wina, żebyś mogła przepłukać sobie gardło po tym suchym mięsie.

Miała ogromną ochotę poinformować go, że jeszcze przez co najmniej pięć miesięcy nie weźmie do ust kropli alkoholu, ale malujące się na twarzy Gabe'a zniecierpliwienie zamknęło jej usta.

Odczekała chwilę. Ból złagodniał, potem minął.

- Idziemy! - Uniosła dumnie głowę i pierwsza podążyła do przodu.

Nie minęło wiele czasu i na pierwszą pozycję znów wysunął się Gabe.

Parł w górę, za sobą słyszał ciężkie kroki i przyspieszony oddech.

Domyślał się, że Nora jest już u kresu sił. Kawalek suszonego mięsa i łyk wody to za mało, żeby ją wzmocnić, osłabiał ją też ciągły stres.

Strach przed ogniem, niepokój o dom. Tak naprawdę należałoby jej tylko współczuć. Ale cóż, współczucie współczuciem, lecz i tak nie wolno im robić postojów, tym bardziej że wiatr nie tylko zmienił

kierunek, ale i stale przybierał na sile, co było bardzo niebezpieczne,

bo roznosił tłące się resztki i rozniecał ogień w coraz to nowych miejscach. Dlatego Gabe nie zamierzał zatrzymywać się ani na chwilę, póki nie dojdą do wystarczająco oddalonej od pożaru jaskini. Tam Nora sobie odpocznie, a potem przekroczą grań i zejną z boczem po drugiej stronie. Jutro albo nawet jeszcze dziś, jeśli teraz przyśpieszą kroku...

Do jaskini dotarli późnym popołudniem. Gabe rzucił torbę przy wejściu w mroczną czeluść, klnąc w duchu, że do tej torby nie dorzucił ani radia, ani komórki, ani niczego do jedzenia. Szkoda mu było czasu, a poza tym był prawie pewien, że Nory w chacie nie będzie. Cóż, muszą zadowolić się tym, co mają, choćby było tego niewiele. Latarka, koc, podręczna apteczka, ronderek, toporek, linka i filtr do wody.

- Zrobimy tu postój - oznajmił.

Nora niepewnym wzrokiem spojrzała na wejście do jaskini.

- Nie sędzę.

- Coś nie tak?

- Owszem. To nie jest dobre miejsce.

- A niby dlaczego nie? Czyżbyś bała się o swój manikiur?

- Nie - odparła sztywno. - Akurat to wcale mnie nie przeraża.

- W takim razie nie widzę żadnego problemu. Wejdz do środka i rozłóż koc, a ja postaram się zdobyć coś do jedzenia. Tu wszędzie rosną dzikie kartofle.

Nie ruszała się z miejsca, milczała.

- W porządku - powiedziała wreszcie po chwili, westchnęła i spojrzała w niebo. - Powiem ci. Boję się wejść do tej jaskini. Jeśli ogień podejdzie wyżej, do środka dostanie się dym...

- Miałas już okazję się go nawdychać.

- Tak, na dworze. Co innego, jeśli na wdycham się go w zamkniętym pomieszczeniu. Na przykład w jaskini.

Gabe czuł, że zaczyna się w nim gotować.

- I co z tego, że w zamkniętym? O co ci w ogóle chodzi?

Znów zamilkła. Mijała chwila za chwilą, wiatr sypał na nich nadpalone liście i popiół. W końcu Nora znów westchnęła i uśmiechnęła się, lecz wcale nie był to wesoły uśmiech.

- Masz rację, trochę przytyłam. Dwa i pół kilo. Jak na razie, bo jestem w ciąży, Gabe.

ROZDZIAŁ TRZECI

W jego dotychczasowym życiu nie brakowało mocnych wrażeń. Pożary lasów szalejące na tysiącach hektarów to dla niego chleb powszedni. Był świadkiem cudu, kiedy jednemu ze strażaków skutecznie przyszyto rękę i nogę, które po katastrofie helikoptera miały być już raczej bezużyteczne. Przeżył nieludzki strach, kiedy jeden z jego kolegów spadochroniarzy otarł się o śmierć. Wydawałoby się więc, że jest w stanie na chłodno wysłuchać rewelacji Nory. Ale tak nie było. Po prostu zakręciło mu się w głowie.

- A... w którym jesteś miesiącu? Przez chwilę bawiła się szyszką.
- Czyżbyś udawał dżentelmena i chciał w ten zakamuflowany sposób dowiedzieć się, czy przypadkiem nie jesteś ojcem?

Przykucnął obok niej. Nie był w nastroju do kwiecistych wypowiedzi. Teraz liczyła się tylko informacja.

- Który miesiąc?
- Czwarty.
- Noro! - Wstał i zaczął krążyć wokół niej jak rozjuszony wilk. -I co?! Nie miałaś zamiaru mnie o tym poinformować?!
- Przecież powiedziałaś, że nie chcesz więcej mnie widzieć.
- Ciebie! Ale dziecko to co innego!

Spojrzała na niego tak, jakby ją uderzył. Wymęczona, blada, ubrudzona - zalewie cień tamtej elokwentnej i atrakcyjnej dziennikarki, z którą przespał się cztery miesiące temu. Jednak jej wygląd wcale go nie wzruszał. Był tak wściekły, że koniecznie chciał w coś wałnąć, strzaskać sobie kość i poczuć ból. Ta kobieta od czterech miesięcy nosiła pod sercem jego dziecko, a on o niczym nie wiedział.

- Gabe... - odezwała się spokojnym głosem Nora. - Przecież tego dziecka jeszcze nie ma na świecie.
 - Czyli co?! Miałaś zamiar powiadomić mnie tuż przed porodem?
- Był zły przede wszystkim na siebie. Okazał się idiotą, godząc się na ten wywiad, a potem odwożąc ją do domu. A jeśli już tak się stało, to dlaczego zapomniał, że istnieje coś takiego jak prezerwatywa?

Na policzkach Nory pojawiły się purpurowe plamy.

- Powiem ci, co teraz myślisz – powiedziała ostrym głosem. - Jesteś pewien, że zaciągnęłam cię do łóżka tylko po to, żeby uzyskać dostęp do twojej kieszeni!

Sześć macoch w ciągu czternastu lat. Sześć kobiet, które żyły tylko dla trzech rzeczy- biżuterii Harry'ego Winstona, restauracji Spago i operacji plastycznych. Jego ojciec fundował to każdej z nich, ale w testamencie cały majątek przekazał synowi.

Gabe tylko raz w życiu zapomniał o tej szóstce, a zdarzyło się to w łóżku Nory Wallace, o której zaczął myśleć, że to kobieta na dłużej niż na jedną noc. Tak było, zanim nie znalazł przypadkiem tego, co znalazł, i nie uzmysłowił sobie, że Nora Wallace niczym się od tej szóstki nie różni.

Czuła się jak kotka po spożyciu jakiejś wyjątkowo smakowitej zdobyczy. Była totalnie nasycona w najcudowniejszy sposób. Tak właśnie się czuła o świcie trzeciego dnia po uprowadzeniu Gabe'a Londona do domku letniskowego położonego w leśnej dżungli.

Po uprowadzeniu... Uśmiechnęła się, kryjąc twarz w poduszce. To określenie chyba nie jest do końca adekwatne. Nie zaciągnęła go tu siłą i wcale nie trzymała pod kluczem, po prostu postarała się, żeby nie miał ochoty wyjeżdżać stąd. Bo on nie tylko w łóżku był super, on po prostu w całości był cudowny. Przy nim czuła, że żyje...

- Noro?

Szorstki, nieprzyjemny ton był dla niej niespodzianką. Przed kwadransiem Gabe poszedł do kuchni, by przynieść coś do picia. Tak, chyba przed kwadransiem, ale zabawił tam dłużej. Coś musiało się stać, bo wrócił całkowicie odmieniony. Błady, oczy pełne gniewu, usta, przedtem wilgotne od jej pocałunków, teraz suche i zaciśnięte. W rękę trzymał jakąś kartkę.

- Do cholery! Co to jest?!

- Nie mam pojęcia.

- No to zobacz! - warknął i cisnął w nią kartką. - Tytuł wydaje mi się trochę banalny!

Nora czuła, jak wszystko w niej zamiera. Teraz już wiedziała, co to za kartka i co to za tytuł. Tydzień temu wymyśliła go redaktor naczelna. Najpierw oczywiście zrobiła Norze głośną awanturę, a potem zabrała się do „fachowej”, jak to określiła, roboty, więc stąd ten tytuł:

Strażak z jednostki specjalnej. Milioner i playboy

- I to ma być ten poważny, uczciwy wywiad? Do cholery! Noro!

Przecież to stek bzdur! I totalny obciach! Równie dobrze mogłabyś każdemu strażakowi z formacji desantowej pokazać środkowy palec.

Przecież ci mówiłem, że nie godzę się na żadne brednie, i jedynie pod tym warunkiem udzieliłem ci wywiadu.

- Gabe, to tylko tytuł, który zasugerowała naczelna. Cóż, dotarły do nas różne opowieści na twój temat, wydajesz się najbarwniejszą postacią w swoim środowisku, stąd pomysł na wywiad z tobą... no i stąd ten tytuł. Zrozum, moja szefowa walczy, by ludzie kupowali naszą gazetę, a taki nagłówek z pewnością przyciągnie czytelników. A teraz muszę ją przekonać, by treść artykułu była w całkiem innym stylu.

- A jeśli jej nie przekonasz?

Nie dało się tego wykluczyć. Co więcej, było to bardzo prawdopodobne. Nora milczała. I to milczenie powiedziało mu wszystko.

- Miałem wiele kobiet, Noro, lecz ze wszystkimi postępowałem uczciwie. Nie pogrywałem z nimi, nie wykorzystywałem cynicznie, nigdy nie uciekałem się do kłamstw i oszustw. Na tym opieram moje relacje z innymi. Ty, jak widać, uznajesz inne reguły gry.

Gabe wrócił po zachodzie słońca. Przyniósł wielką wiechę dzikich ziemniaków. Sam je obrał, włożył do rondelka i gotował teraz nad ogniskiem. Norze do niczego nie pozwolił się dotknąć. Traktował ją jak powietrze.

Nienawidził jej. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

Nienawidził jej za to, że w końcu, odrzucając wszelkie skrupuły, wysmażyła ten głupkowaty artykuł. A teraz znienawidził jeszcze bardziej, bo ukryła przed nim swoją ciężę. Miał prawo być na nią zły, ale ona miała prawo wytłumaczyć mu, dlaczego właśnie tak postąpiła. Wyjaśnić to, nawet jeśli będzie udawał, że nie słucha. Musiała to zrobić, by przestał nią gardzić.

- Gabe, wcale nie miałam zamiaru dawać tego artykułu do druku.

- Aha... - Zamieszał w garnku.

- Chciałam wrzucić go do niszczarki.

- Naprawdę? Na szczęście udało mu się uniknąć tego strasznego losu.

- Tak, bo szefowa wezwała mnie do siebie i zażądała, żebym dała jej ten tekst.

- Rozumiem. A ty nie mogłaś jej odmówić.

- Nie.

- Pierwszą wersję szefowa wyśmiała. Chciała soczystych plotek, a nie prawdy. Zagroziła, że jeśli nie zastosuję się do tego, wyrzuci mnie z pracy.

- Przecież na redakcji „EDGE” świat się jeszcze nie kończy. Tyle firm się ogłasza, że poszukują młodych, zdolnych, wykształconych...

- Niby tak, ale niełatwo znaleźć taki etat, jaki mam w „EDGE”. Dobre zarobki, nienormowany czas pracy, pełne ubezpieczenie. Czyli, innymi słowy, bezpieczeństwo i stabilizacja. A ja właśnie się dowiedziałam, że będę matką.

Gabe przestał mieszać w garnku, a jego głos nieco złagodniał.

- Mogłaś zadzwonić do mnie.

- Wiem. - Uśmiechnęła się smutno. - Albo powiedziec ci o tym osobiście.

- No jasne. To przecież nic trudnego.

- Masz rację, łatwizna. Mogłam przyjechać do bazy, odszukać cię i powiedziec, że spodziewam się dziecka. Twojego dziecka.

- Oczywiście. Dlaczego więc...

- Bo widzisz... gdybym to zrobiła, mogłabym przyłapać cię z inną kobietą. Na przykład z taką gorącą blondynką, która lubi się całować przy twojej furgonetce...

Gabe zaklął.

- Noro, to była tylko przelotna znajomość...

- Może. Nie ma o czym mówić. Chciałam tylko, żebyś pewne rzeczy zrozumiał.

- No tak... I co my teraz zrobimy, Noro?

- Teraz? Teraz musimy wyjść stąd cało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gabe nie mógł zasnąć. Kilkakrotnie wychodził z jaskini, wspinał się na występ skalny i patrzył w dół na złowrogie pomarańczowe plamy ognia, osnute dymnym welonem. Kiedy po raz kolejny wrócił do jaskini, zapalił latarkę i snop światła wycelował w skalną ścianę, tuż nad miejscem, gdzie leżała Nora. Spała. Oczy miała zamknięte, oddychała miarowo. Wyglądała bardzo młodo i bezbrinnie, jak młodziutkie pumy, niewinne i słodkie, zanim nie skonsumują na śniadanie twojej ręki.

Spojrzał niżej. Kurtka od piżamy podsunęła się, odsłaniając brzuch. Łagodny wzgórek, w którym ukryte było dziecko. Jego dziecko. Za kilka miesięcy miało przyjść na świat, a on dotąd nawet nie wiedział, że zostanie ojcem. Z tą rolą oczywiście poradzi sobie. Jest przecież przyzwoitym, godnym zaufania facetem. Poczucie honoru mu nie pozwoli, by uchybić temu obowiązкови.

Obowiązek... A przecież nie o to chodzi, by robić coś z musu.

Dziecko powinno się kochać, a co on wiedział o miłości? Bardzo niewiele, a już na pewno nic o tej największej, całkowicie bezinteresownej.

Nagle drgnął i szybko skierował snop światła ku wyjściu z jaskini. Nie zobaczył nic, ale słuch z pewnością go nie mylił. Jakieś zwierzę drapało w skały, chodziło po ściółce z sosnowych igieł. Raczej nie był to jakiś mały gryzoń, zapewne sarna albo puma, chociaż w ciemnościach trudno było dokładnie ocenić wielkość nieproszonego gościa. Człowiek myśli, że to niedźwiedź, potem okazuje się, że niedźwiedź zmienił się w szopa. Często zdarzały się też inne pomyłki, szczególnie groźne na polowaniach. Myśli się, że w krzakach kryje się jeleń, a okazuje się, że to człowiek. Myśli się, że to człowiek, a okazuje się, że to jakiś groźny drapieżnik.

Gdy głośno trzasnęła gałązka, Nora usiadła.

- Co... co to było? - spytała zaspianym głosem.

- Nie wiem. - Gabe przykucnął przy torbie i wyjął toporek. - Pójdę sprawdzić.

- Może to jakiś człowiek, który też ucieka przed ogniem?

- Może, ale zawsze lepiej dokładnie wiedzieć, z kim ma się do czynienia - stwierdził twardo, niczym wojownik udający się na bój.

- Zdajesz sobie sprawę, że teraz przemawia przez ciebie prawdziwy macho?

- Wolisz, żeby to coś weszło do jaskini?
- Nie. Wolałabym, żeby sobie poszło, nieświadome, że my tu jesteśmy. - Zgasił latarkę i odczekał chwilę, aż jego wzrok przyzwyczai się do ciemności. - Wychodzę - szepnął. - Masz tu siedzieć cicho jak mysz pod miotłą.

Gdy została sama wśród egipskich ciemności, postanowiła w duchu, że daje Gabe'owi tylko chwilkę. Jeśli nie wróci za pięć minut, ona pójdzie za nim.

Wrócił wcześniej. Nagle w ciemnościach ukazała się jego twarz, podświetlona z dołu światłem latarki. Twarz jak z horroru. Ale wieści, jakie przyniósł, były pomyślne.

- To nie niedźwiedź czy puma ani nawet królik.
- A więc co?!
- Popatrz sama.

Koło jego nóg mignęło coś białego i niewielkiego, choć narobiło tyle hałasu.

Piesek.

Mały brzydal, na pewno męskiego rodzaju. Czarno-biały koktajl z co najmniej pięćdziesięciu ras, wystraszony, wyraźnie spragniony ludzkiej ręki. Oczy olbrzymie, brązowe. I dzięki tym oczom natychmiast znalazł w Norze przyjaciółkę.

Wyczuł to doskonale. Kiedy cmoknęła i rozpostarła ramiona, od razu wskoczył jej na kolana i zaczął lizać ją po twarzy.

- Uwważaj, Noro! Może być wściekły.
- On?! Chyba żartujesz. Duży silny strażak z jednostki desantowej boi się małego pieska!
- To prawda, mały, ale zęby ma na pewno ostre. Kiedyś, jak byłem dzieckiem, zostałem pogryziony przez psa.
- Gdzie?
- Już kiedyś pokazywałem ci moje blizny
- rzucił oschle. - Wystarczy.
- Och! - Wzruszyła ramionami. - W takim razie nie oczekuj ode mnie żadnego współczucia. Ani od Popiołka.
- Popiołka?! - Gabe prychnął, a potem rozsiadł się pod skalną ścianą naprzeciwko Nory.
- Nie wygłupiaj się. Po co nadajesz mu imię? On na pewno ma właściciela. Ma przecież obrózkę.

- Póki nie odnajdziemy jego właściciela, będzie tak się nazywał - stwierdziła stanowczo.

- Popiołek, połóż się tutaj, obok mnie. Odpoczniesz sobie.

Kundelek był słodki i ciepłutki. Objęła go ramionami i przytknęła oczy. Po raz pierwszy od tej chwili, gdy zaczęli uciekać przed pożarem, wyglądała na odprężoną, wręcz zadowoloną.

Gabe, patrząc na przytuloną parę, poczuł nagle jakieś ukłucie. Czyżby zazdrość? Zaklął w duchu. Co za głupota być zazdrosnym o psa.

Wpatrzony w Norę z Popiołkiem w ramionach czuł, jak powieki robią się mu ciężkie. Niedobrze. Nie powinien spać, ktoś przecież musi czuwać. Wstał, wyszedł z jaskini i wdrapał się na występ skalny.

Spojrzał w dół i westchnął. W dole widział ocean ognia.

Widok był wprost niebywały.

Nora bała się poruszyć, żeby broń Boże nie narobić hałasu, bo naprawdę było na co popatrzeć. Gabe w szarym świetle poranka wyglądał niesamowicie przystojnie i jednocześnie tak jakoś bezbronne. Rozczochrany, policzki i broda pokryte świeżym zarostem, no i ten pies! Przede wszystkim on. Czarno-biały kundelek, brudny jak nieboskie stworzenie, owinięty wokół wielkiego Gabe'a. Nora z trudem stłumiła śmiech.

Natychmiast otworzył oczy, jakby usłyszał co najmniej złowrogi szum walącego się drzewa.

- Co jest?- - spytał szorstko. - Dlaczego tak mi się przyglądasz?

Posłała mu słodki uśmiech.

- Bo jest na co popatrzeć. Szkoda, że nie mogę sprzedawać biletów. Twój kumpel wykupiliby je od razu, żeby zobaczyć to, co ja teraz widzę.

Ściągnął brwi i spojrzał w dół.

- Głupie żarty.

- Dlaczego? Widok jest po prostu wzruszający. Razem stanowicie bardzo piękną parę.

- Ten pies nie nadaje się do niczego - oświadczył Gabe z pogardą, ale nie poruszył nogą, podciągnął się tylko ostrożnie i usiadł, opierając się o ścianę. - Lepiej zastanówmy się, co robimy dalej. Nie spałem prawie całą noc. Patrzyłem, co się dzieje. Ogień jakby trochę przygasał, ale z drugiej strony, ponieważ wiatr zmieniał kierunek, pali się w wielu miejscach. - Odruchowo pogłaskał Popiołka. - Krótko mówiąc,

wymyśliłem inną trasę, którą dotrzemy do głównej drogi. Niestety, czeka nas długa wędrówka. Dasz radę?

- A mam jakiś wybór?

- Masz. Mogłabyś zostać tu sama, a ja poszedłbym po pomoc. Może natrafiłbym na helikopter. Ale...

- Ale co?

- Nie chcę zostawiać cię tutaj samej.

W jego spojrzeniu nie było ani odrobiny ciepła, ale same słowa wystarczyły.

- Nie przejmuj się. Dam sobie radę.

- Dobrze. Tylko pamiętaj, nie szarżuj. Jak będziesz chciała odpocząć, to od razu mów. A teraz... - Wskazał na rondelkę na środku zgaszonego ogniska. - Ostatni ziemniak. Poczęstuj się. Potem upoluję coś na lunch.

- Upolujesz?! - Poczowała, jak coś przewraca jej się w żołądku.

Roześmiał się.

- Dziczyzna bardzo smakuje, kiedy człowiek umiera z głodu. A może chcesz, żebyśmy skonsumowali Popiołka? - Poklepał pieska po kudłatym łebku. - Nieduży, ale mięska trochę by się wykroiło.

- Gabe! Chyba nie zamierzasz... - Gdy spojrzał na nią wymownie, oboje wybuchnęli śmiechem, na chwilę zapominając o pożarze, o całej grozie sytuacji. - Dużo gadasz, mało robisz, London!

- Czyżby? - Jego spojrzenie przemknęło po jej brzuchu. Uśmiechnął się. - A więc w drogę!

Chwycił pieska, postawił go obok i wstał. Spakował rzeczy do torby, Nora zrolowała koc.

- Idę zobaczyć, jak wygląda sytuacja - powiedział. - Zjedz tego ostatniego kartofla. Za pięć minut ruszamy.

Wyszedł z jaskini. Popiołek, naturalnie, podreptał za nim.

Po trzech godzinach i kilku sekundach, kiedy Nora po raz pierwszy zamierzała poprosić o chwilę wytchnienia, Gabe sam się zatrzymał i wskazał na duży głaz.

- Tam! .

Usiedli obok siebie, Popiołek u ich stóp. Gabe dał Norze wody do popicia, napił też kundelka, który okazał wdzięczność merdaniem ogona. Nora podziękowała słowami, przytknęła oczy i oparła głowę o głaz.

- Wszystko w porządku? - spytał Gabe.

- Tak. Jestem tylko zmęczona, ale nie może być inaczej. Nogi bolą mnie okropnie, jakbym chodziła po rozżarzonych węglach.

Gabe bez słowa chwycił jej nogi, ułożył sobie na kolanach, zdjął tenisówki i zaczął kciukami masować obolałe stopy.

Było bosko.

- Masz nadzwyczajne ręce - powiedziała. - Miałam okazję już przedtem o tym się przekonać. - Gdy Gabe poderwał głowę, Nora wzruszyła ramionami. - Nie mam zamiaru się rumienić. Prawda nigdy nie wprawia mnie w zakłopotanie.

Roześmiał się tylko, a po chwili spytał:

- Wybrałaś już jakieś imię?

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.

- Może Elizabeth? To bardzo ładne imię. Tak nazywała się moja babcia.

Nora czuła, jak w jej sercu robi się cieplej.

- Tak. To śliczne imię, Gabe.

- Ale jeśli to będzie chłopiec... Mój dziadek miał na imię Percy.

Percy... Nie, nie zrobię tego własnemu dziecku.

- Mój dziadek miał na imię William.

- Will... albo Billy. Może być. - Przestał masować, ustawił jej stopy

na ziemi obok tenisówek. I westchnął ciężko. - Wiedziałaś, że chcę dziecka, Noro. Wydarłaś to ze mnie podczas tego wywiadu. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Kiedy zobaczyłam cię z tamtą kobietą...

- To nie było nic ważnego, tylko jedna noc. Mogłaś mi zresztą powiedzieć o tym kiedy indziej. Dlaczego tego nie zrobiłaś? Bałaś się?

- Tak.

- Czego?

- Twojej reakcji. Zrozum, Gabe, odtrąciłeś mnie. Pogodziłam się z tym, ale gdybyś wyrzekł się własnego dziecka...

- Nigdy bym tego nie zrobił!

- A skąd miałam o tym wiedzieć?! W jego oczach coś błysnęło.

- Powinnaś się była tego domyślić! Ze nie jestem jakimś dupkiem, milionerem czy playboyem z nudów upozowanym na strażaka. Jestem normalnym, przyzwoitym facetem. Może i nie palę się do założenia rodziny, ale to nie znaczy, że w głębi duszy tego nie chcę.

Oczy Nory napęłniły się łzami. Czowała potworny wstyd. Całą winę zwała na szefową, a przecież w końcu to sama napisała ten kretyński artykuł. Wspomniała w nim, że Gabe, kolekcjoner pięknych kobiet, wcale nie pali się do poważnego związku, a idea ojcostwa jest mu raczej obca, w każdym razie troskę o powiększenie populacji zostawia innym. Rozpisała się natomiast szeroko o tym, jakiej muzyki najchętniej słucha Gabe London, co lubi jeść, co robi, kiedy nie może zasnąć, jeśli oczywiście akurat tak się złożyło, że sam leży w łóżku. No i jeszcze to... Szefowa powiedziała jej: „Ten London to myśliwy. Albo jeszcze lepiej, pogromca. Równie skutecznie poskramia ogień, jak i kobiety. Nadzwyczaj skuteczny dzikus z krzemiennym toporkiem w ręku. - Zaśmiała się. - Nawet jeśli taki nie jest, nasi czytelnicy uwielbiają historyjki o prawdziwych macho. Nie potrafią nimi być, to chociaż sobie poczytają”. Obok więc steku banałów, walnęła i o tym cały długi akapit. „Mam w sobie dwa rodzaje adrenaliny, mówi Gabe London. Taką od ognia i taką od kobiet. A adrenalina to najlepszy narkotyk, mówię wam, prawdziwemu facetowi żadnego innego nie trzeba”. I tak dalej, i tak dalej... Nic zaś o duszy, o sercu, o marzeniach.

- Gabe... Proszę, wybacz mi. - Wyciągnęła do niego rękę.

- Bardzo chcę tego dziecka, Noro - powiedział cicho. Splótł palce z jej palcami i dotknął nimi jej brzucha.

Ten gest omal nie zabił Nory. Zapomniała o gniewie Gabe'a, o swojej głupocie i o przyszłości. Objęła dłońmi jego twarz i zaczęła go całować. Na początku był jak kawałek drewna, potem nagle poddał się. W następnej sekundzie już ją pożerał, a Nora miała wrażenie, że jej ciało ze stanu uśpienia przechodzi w stan eksplozji.

Póki nie uświadomiła sobie, co tak naprawdę robi. Wtedy odsunęła głowę.

- Co jest? - spytał zadyszany, nieprzytomnym głosem.

- Och, nic. To chyba nie był najlepszy pomysł.

- Tak myślisz? Puścił ją, oprzytomniał.

- Dziwne, że to ty przerwałaś ten pocałunek - rzucił zjadliwym tonem. - To ja mam prawo cię olać!

- Wiem, Gabe. Dlatego przerwałam. Czulałam w twoim pocałunku gniew.

Milczał przez moment.

- Chcę cię, Noro. Aż mnie nosi. Ale nie potrafię ci wybaczyć...
Cholera! - Zerwał się na równe nogi i chwycił ją za rękę. - Wstawaj!
Idziemy!

- Co się stało?

- Popatrz tam! Ogień idzie prosto na nas. - Zrzucił torbę na ramię. -
Przekłęty wiatr! Jakby nas tropił.

Ruszył pierwszy, Nora, wzdychając, powlokła się za nim.

- Gabe, wiesz, co powiedział Bacon? „Wszystko zmienia się na
gorsze, jeśli sam świadomie nie wprowadzisz pewnych zmian na
lepsze!”.

Spojrzał przez ramię.

- A wiesz, co powiedział Bob Dylan?

- Nie wiem, czy kiedykolwiek coś z niego zrozumiem.

- Zrozumiesz. „Winę zwał na ślepy los!”. To właśnie powiedział
mądry Bob Dylan.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następny postój Gabe zarządził w miejscu, który Norze wydał się kawałkiem raju: kępa topól, przez którą przepływał wąski, płytki strumyk. Dla kogoś, kto długo przebywa na diecie „dym plus twarda ziemia plus niekończąca się wędrówka”, zielony zakątek naprawdę musiał wydawać się rajską krainą. Wyschnięte gardło Nory łaknęło wody, tak samo jak jej spocone i ubrudzone popiołem ciało. Ponadto nogi po czterogodzinnym marszu zdecydowanie odmawiały posłuszeństwa. Miała wrażenie, że ktoś je powykręcał i powyrywał ze stawów.

Dlatego z niewysłowioną ulgą przysiadła na mięciutkiej, zielonej trawie. Gabe natomiast wyglądał tak, jakby wracał ze spacerku wokół domu i mógłby zrobić jeszcze z pięćdziesiąt takich rundek.

Postawił torbę na ziemi i zarządził:

- Masz pięć minut dla siebie. Możesz się trochę oczyścić, umyć, co tam chcesz.
- Dziękuję.
- Ja idę tam!

Zaczął wchodzić po porośniętym trawą zboczu.

- To znaczy dokąd, Gabe?!

Zatrzymał się i wskazał ręką na lewo, na olbrzymią topolę rosnącą tuż nad wodą.

- Idę za to drzewo.
- Aha. Pragniesz prywatności.
- Tak. I nie chcę cię znowu kusić.
- Myślę, że potrafię ci się oprzeć!
- Jesteś pewna ?
- Tak!
- Ale ostrożność nigdy nie zawadzi. Ruszył po zboczu, rozmyślając smętnie o tym,

kto tu komu nie może się oprzeć. W ciągu minionych czterech miesięcy włożył tyle wysiłku, żeby tę kobietę wymazać z pamięci, a skutek jest taki, że niby wymazał, a ona znów miała go w garści.

Przez ten jeden pocałunek.

Oparł się o gruby pień topoli i przez chwilę trwał nieruchomo, tocząc ze sobą walkę. Którą oczywiście przegrał, bo jednak odwrócił się i zrobił to, na co miał ogromną ochotę, a mianowicie zagapił się na Norę.

Zdjęła kurtkę od pizamy i drobnymi dłońmi umyła ramiona i piersi. I brzuch. Palce Nory dotykały go bardzo delikatnie.

Nora, matka jego dziecka. Ta sama Nora, co przedtem, a jednocześnie całkiem inna. Linie ciała stały się bardziej opływowe, piersi obrzmiały, no i ten lekko zaokrąglony brzuch. Każda z tych zmian wzbudzała w nim największy zachwyt, budzący z kolei najbardziej pierwotne instynkty. Przede wszystkim - żądzą posiadania. Niemal był gotów wypaść zza topoli i pokazać wszystkim

- w tej konkretnej sytuacji były to woda, ogień, drzewa i powietrze - do kogo należy Nora Wallace.

Na szczęście opanował się. I zgromił się w duchu. Uspokój się, durniu. Twoim jedynym zadaniem jest zagwarantowanie Norze bezpiecznego powrotu do bezpiecznego świata...

Nagle tuż przy swojej nodze zobaczył otwartą, szczęśliwą mordkę. Cholerny Popiołek. Kręcił się koło Nory, teraz przyleciał tutaj.

- Tylko nie odzywaj się, kundlu - warknął Gabe.

Niestety pies potraktował to jako sygnał do zabawy, zaczął podskakiwać i szczekać. Nora podniosła głowę. Jej wzrok przebił się przez zielone liście i napotkał wzrok Gabe'a. Przez chwilę patrzyli tylko na siebie, aż wreszcie Nora uśmiechnęła się jakoś tak bardzo łagodnie.

- No i kto się komu nie może oprzeć, co?

- zawołała.

- A niech to...

Gabe odwrócił się i ruszył dalej, do upatrzonego miejsca, gdzie będzie mógł zrobić to, czego teraz potrzebuje najbardziej. Ochlapać się zimną wodą.

Dochodziła czwarta, słońce lada chwila miało schować się za szczytami gór, dlatego Gabe ostatecznie zarządził postój, tym bardziej że udało im się przejść przez grań i pokonać spory kawał zbrocza po drugiej stronie góry. Zapach dymu właściwie już tu nie docierał, dlatego Gabe oznajmił, że na dziś koniec z wędrówką i zanocują tutaj. Nora naturalnie, pierwsza rzecz, przysiadła na ziemi, położyła rękę na swym drogocennym brzuchu i westchnęła z wielkiej ulgi. Jutro o tej porze, jeśli dopisze im szczęście, będzie brała gorącą kąpiel. I może dopisze... Mimo że była wykończona, czuła się jakoś lżej, nastawiona do wszystkiego bardziej optymistycznie. Przecież stało się to, co teraz,

w tym momencie, było najważniejsze. Dla nich wszystkich - dla niej, dla Gabe'a, dla nienarodzonego dziecka. Uciekli od ognia.

Jedynym niebezpieczeństwem były iskry innego rodzaju. Te, które przelatywały między nią a czarnookim strażakiem z jednostki specjalnej.

- Jutro będziemy już w drodze do domu - oznajmił Gabe, rzucając torbę na ziemię.

- Mam nadzieję! - Wstała i zaczęła zbierać suche patyki na ognisko. - Niepokoję się, co z moją chatą. Jak sądzisz, Gabe, czy to możliwe, żeby ocalała?

- Nie wiem, po prostu nie wiem, Noro. Ogień chadza swoimi nieodgadnionymi drogami. Zdarzają się cuda...

A więc nie był dobrej myśli. Ona zresztą też.

Wiedziała, że szanse chaty na przetrwanie były znikome, zgoła żadne.

- Gabe, spójrz!

Kilka metrów dalej buszowały w trawie dwa szare stworzonka, zupełnie nieświadome obecności ludzi.

- Gdzie?

- A tam! Króliki. Biegają w zaroślach.

- Króliki? - Natychmiast poderwał głowę i szepnął: - Nie ruszaj się.

- Dlaczego? Gabe, co zamierzasz zrobić? Och, Gabe, proszę, nie...

Prawie bezszelestnie pokonał dzielącą ich odległość i przykucnął.

- Noro - odezwał się półgłosem. - Jesteś głodna, prawda?

- Ja... Już sama nie wiem.

- Na pewno jesteś. Musisz zjeść, nie tylko ze względu na siebie, ale i na dziecko. Nie wolno ci grymasić.

- Kobieta w ciąży ma do tego prawo.

- Ale nie w takiej sytuacji jak ta. Koniec dyskusji.

Słodkie, puszyste ogonki królików, kicających od roślinki do roślinki, co chwila wychylały się z zarośli.

A jednak żal... Ale trudno. Szkoła przetrwania.

- Gabe... - szepnęła Nora. - Jak masz zamiar to zrobić? Rzucisz się na nie i przygnieciesz swoim ciałem?

Pół godziny później polowanie Gabe'a zakończyło się pełnym sukcesem. Oba biedne króliczki zostały złapane w pułapkę, oprawione i ugotowane. W tym czasie Nora toczyła wewnętrzną walkę, zakończoną sromotną klęską. Żal po biednych króliczkach skutecznie wypierał kuszący zapach gotującego się mięsa.

Poddała się. Nie po raz pierwszy. Przed pięcioma laty, kiedy próbowała zostać wegetarianką, również poniosła totalną porażkę. Po trzech tygodniach żywienia się fasolą, ryżem i makaronem, na pierwszego hamburgera, który stanął na jej drodze, rzuciła się jak żbik. Trudno, była mięsożerna. A już na pewno teraz, kiedy była w ciąży.

Gabe zsunął mięso z patyka na wielki liść klonu i myśliwskim nożem pokroił je na kawałki. Największy podał Norze.

- Niezłe, co? - spytał po chwili.

- No cóż... - mruknęła enigmatycznie. - Przykro mi, ale nie mogę powiedzieć, że nigdy jeszcze nie jadłam czegoś tak pysznego.

Kątem oka zauważyła, że Gabe ukradkiem podsuwa Popiołkowi kilka kawałków mięsa ze swojej porcji. Uśmiechnęła się, a kiedy sama podsuwała Popiołkowi smaczne kaski, postarała się, żeby wcale nie działo się to dyskretnie.

Gabe, naturalnie, zareagował.

- Pies może chudnąć do woli, ale tobie nie wolno.

- Nic się nie stanie, jak dam mu parę kawałków.

- Jutro kundel stanie z powrotem przed swoją miską. Przeżyje do tego czasu.

- Jesteś pewien?

- Oczywiście. Przecież cały czas daję mu wodę. Nie zauważyłaś?

- Zauważyłam. Ale mi chodzi o coś innego. O ten powrót przed miskę. Myślisz, że znajdą się jego właściciele?

Gabe, jak to Gabe, natychmiast obrzucił pieska spojrzeniem bardzo nieprzychylnym.

- Gdybym był na ich miejscu, nie wiem, czy szukałbym tej pokraki.

Ale kto wie? - rzucił oschle, po czym, naturalnie, pogłaskał pokrakę.

Pies zamerdzał ogonem, zaczął się łąsić. Nagle zesztyniał. Zawarczał.

Gabe natychmiast zerwał się na równe nogi i rozejrzał dookoła.

- Nie ruszaj się, Noro.

- Żadnych więcej królików... - zaczęła płaczliwym tonem, ale zagłuszyło ją wściekłe ujadanie Popiołka.

- To nie króliki - powiedział Gabe ponurym głosem. - To kojoty.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stał kilka metrów dalej, żółtawy i kościsty. Wcale nie wyglądał groźnie, ale serce Nory i tak podskoczyło do gardła. Ręce drżały, choć ze wszystkich sił starała się być dzielna.

- On nie zrobi nam nic złego - szepnęła. - Mieszkam w Los Angeles, wiem, że polują na koty i inne małe zwierzęta.

Gabe powoli sięgnął po nóż.

- Z nami jest małe zwierzę, Noro.

- O Boże...

Natychmiast spojrzała na Popiołka. Zjeżony piesek wykonywał dziwny taniec. Cofał się na swoich krótkich białych łapkach, przysiadał, potem nagle wyskakiwał do przodu.

- Turyści, ci idioci, podkarmiają kojoty, dlatego one w ogóle nie boją się ludzi - powiedział zirytowanym głosem Gabe.

- Ale my.. my jesteśmy od nich więksi!

- Zwęszyły króliki, teraz widzą małego psa.

Na pewno są głodne i na pewno gotowe są zaryzykować.

Kojot zawarczał i podszedł kawałek bliżej. Jego ślepie utkwione były w Popiołku. Nora umierała ze strachu, tym bardziej że nagle nie wiadomo skąd pojawił się drugi kojot. Popiołek, mały bohater, z dzikim ujadaniem rzucił się na napastników. Wpadł między nich, zaszczekał jeszcze kilka razy i zastygł, jakby nagle zdał sobie sprawę, że wpakował się w wielkie kłopoty.

Oba kojoty, węsząc posiłek, warknęły cicho i zaczęły zbliżać się do pieska. Gabe, z nożem w uniesionej ręce, podskoczył do nich, próbując je wystraszyć. Jeden z kojotów cofnął się, ale drugi, większy, podskoczył do Gabe'a i capnął go za rękę.

Gabe zaklął, wyszarpnął rękę i w tym momencie Nora przypomniała sobie pewien artykuł, który zdarzyło jej się kiedyś napisać, a który traktował o zachowaniu dzikich zwierząt.

Wstała. Wyprostowała się i wydając z siebie najbardziej dzikie i przenikliwe okrzyki, na jakie było ją stać, ruszyła na kojoty.

Pierwszy wystraszył się Gabe.

- Noro, co z tobą?! Przestań!

Nie słuchała go. Podniosła wysoko ręce, żeby wydawać się większa, i wrzeszcząc dalej, parła do przodu.

Kojoty znieruchomiały. Jeszcze przez chwilę czuła na sobie ich ślepie, potem nagle zrobiły w tył zwrot i znikły wśród drzew.

Cała odwaga i determinacja znikły jak ręką odjął. Serce tłukło się w jej piersi jak szalone. Czowała, że słabnie.

- Noro, chodź tu do mnie - powiedział miękko Gabe, otwierając ramiona.

Pochyliła głowę i wkroczywszy w tę ciepłą obręcz, objęła Gabe'a w pasie i wtuliła się w niego jak najmocniej. Popiołek, poszczekując zwycięsko, biegał wokół nich.

W tej pozie trwali dobrych dziesięć minut. W końcu Nora wzięła głęboki oddech i odchyliła głowę, żeby spojrzeć Gabe'owi w twarz.

- No cóż... To jest najbardziej jaskrawy przykład karmy, jaki widziałam. Buddyjskiej sumy przeżyć i dokonań, świadczącej o tym, kim jesteśmy i co jesteśmy warci.

- To znaczy? - spytał Gabe raczej niezbyt nieprzytomnie, nie odrywając oczu od jej ust.

- Całe popołudnie. Twoje polowanie. Nasz obiad.

- Dalej nie rozumiem. Nora westchnęła.

- Polowanie na myśliwych. Zastanów się, London.

Zaklął cicho.

- Kojoty nie polują na ludzi. Były głodne. A ten capnął mnie, bo zasłoniłem psa.

- Popiołek starał się nas obronić.

- On? On nie obroniłby nawet muchy.

- Nieprawda. Był bardzo dzielny.

- On i tak nie nadaje się do niczego.

- W takim razie dlaczego go zasłoniłeś? Gabe wzruszył ramionami.

- Może dlatego, że go lubię. Sam nie wiem... Objął ją trochę mocniej, pogłaskał po plecach i nagle syknął. Cofnął się i złapał za rękę.

- Pokaż, Gabe.

Delikatnie wzięła go za rękę i przyjrzała się ukąszeniu. Na szczęście nie było głębokie, ale leciało sporo krwi. Poszperała w torbie Gabe'a, wyciągnęła podręczną apteczkę i opatrzyła ranę. A potem zrobiła coś całkiem nieoczekiwanego. Pocałowała Gabe'a w biały opatrunek.

Chrząknął, potem wyrzucił z siebie zachrypniętym głosem:

- Nora... Proszę, lepiej mnie nie dotykaj.... w taki właśnie sposób.

W jego czarnych jak węgle oczach było po prostu pożądanie. W jej jasnoniebieskich na pewno też.

- Gabe, powiedz mi szczerze. Dlaczego przyjechałeś po mnie?

- Jestem strażakiem. Trudno, żeby...

- Nie żartuj.

- No... Na pewno był to jeden z powodów. Minęła chwila. Nora zadała kolejne pytanie, od

którego nie potrafiła się powstrzymać:

- Czy nadal coś do mnie czujesz, Gabe?

Znów chwila ciszy. Nora z napięciem wpatrywała się w nieprzeniknioną twarz Gabe'a.

- A czy ty musisz tak gadać bez przerwy?-- spytał gderliwie.

I nagle popchnął ją lekko, żeby oparła się o drzewo. W pierwszej chwili poczuła lęk. Chciała, żeby jej dotykał, żeby dał jej rozkosz, to oczywiste, zarazem jednak minęło tyle miesięcy... Jak to będzie, ten pierwszy raz? Kiedy pochylił głowę, wstrzymała oddech. Po prostu drżała w tym oczekiwaniu na pocałunek. Ale on wcale jej nie pocałował. Ukląkł przed nią i zsunął jej spodnie od piżamy. Zsunął do kostek.

Znów poczuła panikę.

- Co... co ty robisz?

- Dobrze wiesz, co... - Jego usta całowały jej brzuch, ręce rozsuwały uda.

- Tutaj?- spytała niepewnym głosem.

- Tak. Idealne miejsce.

Delikatnie ugryzł ją w biodro, jego wargi przesunęły się nieco dalej. Głowa skryła pod jej brzuchem.

Krzyknęła cicho, wparła się mocniej plecami w twardy pień drzewa i całkowicie poddała rozkoszy, wpełzającej do jej ciała jak podstępny wąż. Kiedy przed czterema miesiącami rozstała się z Gabe'em, była pewna, że skazuje się na życie w celibacie. Skoro nie mogła mieć mężczyzny, którego pragnęła, wolała być sama.

Lecz oto zdarzył się cud. Była z nim, z Gabe'em, mężczyzną, którego kochała od czterech miesięcy. Z mężczyzną, który pospieszył jej na ratunek.

I który był ojcem jej dziecka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Aż osłabł. Tak bardzo jej chciał, oczywiście, inaczej. Ale opanował się. Podciągnął jej spodnie, wstał z kolan. Starał się nie patrzeć Norze w oczy. Nie chciał, ale jednocześnie nie mógł się od tego powstrzymać. Męska duma żądała satysfakcji. Czy Nora zaznała... przyjemności?

W jasnoniebieskich oczach zobaczył taki blask, jakby księżyc, słońce i gwiazdy postanowiły zaświecić jednocześnie.

- Gabe... Ja... Chcę się z tobą kochać.

A on?! Najchętniej przyparłby ją znów do tego drzewa i owinął swoje biodra jej nogami. Tak zrobiłby przed czterema miesiącami. Niestety teraz było inaczej. Nie chciał iść na całość, bo jej nie ufał.

Dlatego potrząsnął głową i powiedział:

- Nie.

Choć czuł się jak debil.

- Dlaczego?

- Bo... czas minął.

Nora spojrzała w dół, na jego spodnie.

- Nie sądzę.

Co z nią jest, do cholery? Czemu tak się napiera? I co jest z nim? Czy on naprawdę nie może na małe pół godzinki zapomnieć o swoich łamańcach psychologicznych?

- Co się z tobą dzieje, London?

- Ze mną? Nic. Absolutnie nic. Aha... Chciałem ci podziękować.

Oczywiście, że w tej konkretnej sytuacji zabrzmiało to idiotycznie.

Nic dziwnego, że Nora milczała przez dłuższą chwilę, przewiercając go oczami na "wylot.

- Podziękować? - powtórzyła niebezpiecznie cichym głosem. - A niby za co?

- Za to, że... wystraszyłaś kojoty, a potem opatrzyłaś mi ranę.

Nigdy jeszcze żadna kobieta nie patrzyła na niego z takim obrzydzeniem. A tak patrzyła na niego Nora, właśnie Nora. Niestety absolutnie nie mógł dopuścić, by Nora pomyślała, że między nimi coś jeszcze jest. I że cokolwiek jeszcze będzie.

- Och, nie ma sprawy - powiedziała sztywno, unosząc rękę. -

Naprawdę.

- Noro, posłuchaj...

- Po co? Odpowiedziałeś mi już wystarczająco jasno na moje pytanie.
- Podeszła do jego torby, wyjęła koc i zaczęła rozkładać go w pobliżu ogniska.

- A jakie to było pytanie? - spytał.

Odczekała chwilę, potem odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Bardzo chłodno.

- Nie pamiętasz? Czy nadal do mnie coś czujesz, Gabe.

Popiołek doskonale wyczuwał, że między nimi coś jest nie tak.

Następnego dnia, kiedy kontynuowali wędrówkę w dół zbocza, piesek nie odstępował Nory na krok, chociaż Gabe wcale na niego nie krzyknął, w ogóle nie zrobił nic, czym mógłby zrazić go do siebie.

Tak mu się wydawało. A jednak... Po tej wieczornej okropnej rozmowie Popiołek zdecydowanie wybrał Norę, co ją oczywiście bardzo podniosło na duchu. Przynajmniej ten kundelek ma serce i rozum, pomyślała rozczulona.

Miała za sobą ciężką noc, spędzoną głównie na smutnych rozważaniach, jednak o świcie, kiedy niebo zaczynało już szarzeć, doszła do wniosku, że dziecko potrzebuje ojca. Dlatego zrobi wszystko, żeby jej stosunki z Gabe'em ojcem układały się jak najlepiej, choć oczywiście z Gabe'em mężczyzną nie chciała mieć już więcej do czynienia. Przecież pokajała się. Przepraszyła za ten nieszczęsny artykuł, starała się pokazać od jak najlepszej strony.

Ale on nie potrafił jej wybaczyć.

- Jeszcze jakaś godzinka, nie dłużej! - krzyknął Gabe przez ramię.

- Chwała Bogu... - mruknęła po nosem.

- Noro! Może chcesz odpocząć?

- Nie, dziękuję. Czuję się świetnie. „Czuję się świetnie”. Tego dnia tylko to jedno

krótkie zdanie ciskała Gabe'owi w twarz. Twarz niewątpliwie skruszona. Ale trudno. Bo czy istniała jakaś inna opcja? Może miała rzucić się do niego z czułościami? Otworzyć przed nim, jak to się mówi szumnie, swoje serce? Po co? Przecież wcale nie chciał jej ucuć. Nie chciał jej, po prostu.

Minęło jeszcze półtorej godziny, kiedy Nora poczuła pod stopami twarde płyty chodnika. Wreszcie powrót do normalnego świata.

Cudownie.

Usiadła z boku razem z Popiołkiem. Najpierw napili się wody, potem patrzyli, jak Gabe próbuje zatrzymać jakiś samochód.

Pierwsza ciężarówka tylko śmignęła przed nimi, ale następna zatrzymała się i podwoziła ich do wiejskiego sklepu przy wjeździe na autostradę. Tam, gdzie strażacy mieli swój obóz.

Gabe, kiedy tylko wysiadł, pobiegł do telefonu, ona zaś wystarała się o wodę dla Popiołka. Gabe po powrocie powiedział Norze, że ma nigdzie nie latać, tylko usiąść, zjeść coś i się napić, „bo ten kundel ma to już za sobą”, zakończył zgryźliwie. Lecz wcale nie była głodna.

Przede wszystkim chciała popytać się wśród strażaków, czy ktoś przypadkiem nie wie, co z jej chatą. Niestety, wszyscy byli bardzo zajęci. Szli dokądś zaaferowani albo dyskutowali ze sobą.

Po dziesięciu minutach przed sklep zajechały dwie furgonetki, z każdej z nich wyskoczył jeden strażak. Brunet i blondyn. Obaj młodzi, dobrze zbudowani, obaj pokryci popiołem i błotem. Obaj też na widok Gabe'a uśmiechnęli się szeroko.

- Dobrze, że się znalazłeś, brachu - powiedział brunet i klepnął mocno Gabe'a po ramieniu. - Za kilka dni przestalibyśmy się za tobą rozglądać!

- Miło słyszeć! - Gabe też go klepnął, po czym zwrócił się do Nory: - Moi kumple, Tylor Matheson i Will Hutchins.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Miło mi was poznać. - Nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę towarzyską. Miała ochotę tylko na jedno. Dowiedzieć się, co z chatą i jak najszybciej znaleźć się w Los Angeles. Jak najszybciej rozstać się z Gabe'em Londonem. - Panowie wybaczą... - Skinęła uprzejmie głową i oddaliła się szybkim krokiem.

Gabe nie spuszczał z niej oczu. Nora zagadnęła pierwszego strażaka, który znalazł się na jej drodze. Młodego, przystojnego faceta.

Zasypała go mnóstwem pytań, on uśmiechał się do niej, coś obszernie klarował. Gabe czuł, że aż go skręca z zazdrości. Z tego powodu był wściekły na siebie, ale nic nie mógł poradzić na to, że kiedy Nora rozmawia z innym mężczyzną i uśmiecha się do niego, on jest bliski obłądu i cały staje się krwiożerczym monstrem.

Musiał jakoś zareagować na tę sytuację. Nora właśnie zakończyła rozmowę i szła w jego stronę.

- Co ty wyrabiasz? - spytał szorstko, podchodząc do niej

- Jak to co? - obruszyła się, patrząc gdzieś w dal, ponad jego ramieniem. - Chciałam się dowiedzieć, czy moja chata jeszcze stoi.

- Tego na pewno nikt jeszcze nie wie.

- Zapytać zawsze można albo sprawdzić samemu.
- Nie wolno wchodzić na teren objęty pożarem. Nawet jeśli jakimś cudem ktoś ci na to pozwoli, ja i tak do tego nie dopuszczę.
- A niby z jakiej racji?
- A z takiej, że tam nie pójdziesz, bo nawet jeśli ogień już wygasł, ziemia jest jeszcze bardzo gorąca.
- Aha. W takim razie poszukam sobie jakiegoś pokoju w hotelu i poczekam, aż ziemia ostygnie.

Powiedziała to bardzo chłodno, tak naprawdę lodowato. Gabe czuł, że zaczyna wpadać w panikę. Nora wyraźnie dawała mu do zrozumienia, że nie chce mieć z nim więcej do czynienia. Robiła tak, chociaż uratował ją z tego pożaru, chociaż był ojcem jej dziecka. Wiedział, że jeśli natychmiast czegoś nie zrobi, po prostu ona zniknie na zawsze z jego życia i sama zatroszczy się o siebie.

- Nie pójdziesz do żadnego hotelu. Pojedziesz ze mną do mojego domu.
- Do ciebie? Wykluczone.
- Zaopiekuję się tobą, Noro, niezależnie od tego, czy chcesz tego, czy nie.
- Gabe, jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Uratowałeś mi życie, przeprowadziłeś przez góry, a nawet, pod tym drzewem, dostarczyłeś mi trochę przyjemności. Ale na tym koniec.
- Wiesz dobrze, że między nami nigdy nie będzie końca.
- Wiem. Będziemy utrzymywać kontakt ze względu na moje dziecko.
- Nasze dziecko.

Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie, przekazując sobie nawzajem tę samą mieszankę emocji. Gniew, pożądanie, strach. Gabe westchnął.

- Jeśli nic już nie jest w stanie cię przekonać, to pomyśl chociaż o tym kundlu. Chcesz go przecież zabrać ze sobą, prawda? A tutaj do żadnego hotelu go nie wpuszczą. Mają swoje przepisy odnośnie pcheł.
- Popiołek nie ma pcheł!
- No, może w drodze wyjątku pozwolą mu spać na balkonie.
- Na balkonie?! Przecież noce są takie zimne!
- Trudno. A poza tym... - Sięgnął do kieszeni i wyjął komórkę, którą pożyczył od kumpla. - ...myślę, że najwyższy czas poszukać jego właściciela.

- Nie!

Gdy tak się wydarła, kilku strażaków spojrzało w ich stronę.

- Trudno pogodzić ci się z rzeczywistością?

- spytał Gabe oschłym tonem.

- Trudno. - Zastanowiła się przez chwilę.

- Dobrze, niech będzie. Ale tylko na jedną noc.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wiedziała, że Gabe London jest nieprzyzwoicie bogaty, mimo to jego dom, królujący na dwuhektarowej posesji, zaskoczył ją. Nie, to za słabo powiedziane. Po prostu przeszedł jej najśmielsze oczekiwania. Był przepiękny. Piętrowy, w ranczerskim stylu. Pomalowany był na czerwono i opasany śliczną werandą, na widok której człowiekowi zaraz przypominały się drobne przyjemności, takie jak sączenie lemoniady w upalny dzień albo barbecue na patio na tyłach rezydencji. A w środku... Cały dom wypełniony był drogimi i bardzo wygodnymi meblami. Mnóstwo było tu brązowych, skórzanych obić, podłogi z najlepszego gatunku drewna. Poza tym cudowny, wielki murowany kominek, ten zaś z kolei natychmiast przywodził na myśl święta Bożego Narodzenia.

Gdyby Nora poprzedniego wieczoru nie zamknęła ostatecznie swego serca przed Gabe'em Londonem, teraz na pewno starałaby się ze wszystkich sił poczuć się tu jak w domu. Znaleźć dla siebie miejsce u boku pana tego domu. A także miejsce dla pieska, oczywiście.

Ale ona była tu tylko na jedną noc.

- A więc jak? Chińszczyzna?

Odwróciła się od szeroko otwartych, przeszklonych drzwi, którymi wychodziło się na małe patio. Przy kuchennym blacie stał Gabe.

Wyglądał nieprawdopodobnie seksownie, choć od trzech dni nie brał prysznic, a twarz pokrywał mu trzydniowy zarost.

Skinęła głową.

- Bardzo dobrze. Chińszczyzna. Gabe chwycił za telefon.

- Czyli kurczak na ostro, fasolka i ryż z warzywami?

- Zgadza się - powiedziała trochę nieswoim głosem. Przecież to samo zamówili sobie w trakcie drugiej ich wspólnej nocy w jej chacie. Jedli w łóżku. Pożarli kurczaka na ostro, zanim zaczęli pożerać siebie nawzajem.

Czyżby... jakaś sugestia? Gabe złożył zamówienie.

- Zajrzą teraz do sąsiadów. Trzeba skombinować coś dla Popiołka, a oni też mają psa, starego, trochę głupawego owczarka. W ciągu jednego dnia zżera chyba całą torbę karmy. Myślę, że mogą się z nami podzielić.

- Świetnie. - Postarała się o miły, życzliwy wyraz twarzy. - W takim razie może ja, zanim się umyję, nakryję do stołu - dodała skwapliwie

jak uczynna współlokatorka. - Na pewno będziesz śpieszył się z jedzeniem. Pewnie wracasz jeszcze do pracy?

- Nie. Dziś wieczorem nigdzie nie wychodzę. Wystarczyło, żeby Norze zrobiło się trochę za gorąco. Miała wielką ochotę siebie kopnąć. Może i niesłusznie, bo winne temu na pewno były rozchybotane podczas ciąży hormony. Powiedzmy.

- Łazienka jest na końcu korytarza, Noro. Znajdziesz tam czyste ręczniki. Szlafrok wisi na drzwiach!

- Dzięki!

Gdy została sama, poszła na górę, Popiołek naturalnie za nią. Kiedy szła korytarzem, do tej łazienki na końcu, piesek nagle przemknął obok niej i wbiegł do jednego z pokoi po lewej stronie. Zaczęła go wołać. Nie pojawiał się, więc ruszyła za nim - do pokoju, który bez wątpienia był sypialnią pana domu.

Lśniący brąz, biel i komfort. Styl Gabe'a. Wielkie okna, za nimi korony drzew. Wielkie łóżko. Na brązowej narzucie wyciągnięty wygodnie mały pies.

Nora uśmiechnęła się i klepnęła Popiołka w biały zadek.

- Zmykaj stąd!

Posłuchał i pobiegł do drzwi, Nora ponownie ruszyła w ślad za pieskiem, do drzwi jednak nie dotarła. Zatrzymała ją komoda.

Komoda Gabe'a.

Piękny, stary mebel w kolorze orzecha, trochę podniszczony. Na komodzie porozstawiane fotografie w ramkach. Spojrzała na pierwsze z brzegu. Tata i syn na molo w Santa Monica. Z tyłu, w tle widać diabelski młyn. Gabe wygląda na lat pięć, może sześć, a prawie wcale się nie uśmiecha. Jego ojciec za to uśmiecha się bardzo szeroko. Ale nie trzyma swego synka za rękę.

Ciekawe, czy to zdjęcie zostało zrobione wtedy, kiedy matka Gabe'a odeszła. Ciekawe...

Spojrzała na następne. Gabe i jego kumple. Roześmiani, trzymają się za ramiona. Dodatkowo każdy w ręku dzierży kufel piwa. Wspaniali, dzielni ludzie... robią tylko to, co do nich należy... czyli wciąż narażają życie, by uratować innych, nieznanym sobie z imienia ludzi... żadni tam bohaterowie... to tylko praca...

Poczucie winy odezwało się ze zdwojoną siłą. Kretynka! Jak mogła o jednym z nich napisać coś tak idiotycznego! Coś tak skandalicznie obraźliwego!

Spojrzała w dół, na szuflady. I jeszcze raz nie mogła oprzeć się pokusie.

Pogłaskała lśniąca powierzchnię górnej szuflady, chwyciła za oba szerokie czarne uchwyty. Nie miała pojęcia, czego właściwie szuka, tak bardzo chciała tam zajrzeć.

Na wierzchu leżał biały T-shirt. Wyjęła go.

Szybko zdjęła brudną kurtkę od piżamy i wciągnęła duży, męski podkoszulek przez głowę.

Zamknęła oczy. Mięciutka, pachnąca świeżością bawełna na jej piersiach...

Nagle w sercu zakłuło.

Opamiętała się. Wariatka, po prostu wariatka. Przebrała się błyskawicznie, złożyła starannie T-shirt, włożyła go z powrotem do szuflady i pobięła do łazienki.

Gabe po powrocie do domu zastał na swoim łóżku psa pogrążonego w głębokim śnie. Nie przegonił go. Nawet gdyby na tym łóżku leżał słoń, dwa jeżozwierze lub trzy goryle bijące się w piersi, też by nie zauważył. Po prostu coś innego przykuło jego uwagę.

Z łazienki, kilka metrów dalej, słychać było szum wody. Doskonale wiedział, kto teraz jest w tej łazience. Kto - nagi i mokry - namydła się jego mydłem irish spring.

Miał przeczucie, że teraz najrozsądniejszym posunięciem byłby powrót na parter i czekanie na jedzenie od Chińczyka, bo niezależnie od szeregu kwestii spornych między nimi, Nora była po prostu speszona jego oczywistym požądaniem, do tego podszytym gniewem. Sam był tym speszony, niemniej teraz miał jedno pragnienie. Chciał zobaczyć jej nagie ciało, jej brzuch, jej twarz. Było to dla niego ważniejsze niż następny oddech.

Drzwi były uchylone, bez wątpienia po to, by z łazienki wycofał się Popiołek. Gabe otworzył je na oścież.

- Nie potrzebujesz czegoś?

Sylwetka za zasłoną znieruchomiała. Do uszu Gabe'a dobiegło ciche przekleństwo.

- Przepraszam, Noro. Nie chciałem cię przestraszyć. Pomyślałem tylko, że może przyda ci się jakieś mydło czy szampon. Albo pomocna dłoń.

- Dziękuję bardzo. Niczego mi nie potrzeba.

- Woda nie jest za zimna?

- Prawie wrzątek. Taką właśnie lubię.

- No cóż... Zawołaj, jak skończysz. Jestem drugi w kolejce.

- Oczywiście. Obiecuję, że zaraz skończę i zawiadomię o tym cały dom!

Nie wytrzymał. Jednym ruchem odsunął zasłonę na bok.

- Niezła z ciebie laska, wiesz o tym?

Stała odwrócona do niego plecami, przed sobą miał więc gładkie apetyczne plecy, pod nimi bardzo zgrabny tyłeczek.

- A ty jesteś za bardzo zainteresowany moim myciem!

- To twoja wina - powiedział lekko zachrypniętym głosem, gotów natychmiast rzucić się na nią, byle tylko dała jakiś znak, że nie ma nic przeciwko temu. - Bo jesteś taka, jaka jesteś.

- A jaka? - Odwróciła się do niego twarzą. - Gruba i bezczelna?

Spojrzenie Gabe'a przemknęło po Norze od stóp do głów. Jasna skóra, zarumienione policzki, okrągłe biodra, lekko zaokrąglony brzusek. Kosmyki długich, mokrych włosów, opadające na piersi.

Musiał wziąć bardzo głęboki oddech.

- Noro...

Cholera. Dokładnie w tym momencie rozdarł się dzwonek u drzwi.

Uniosła znacząco brwi.

- Moja fasolka i twoje kung pau.

- Niekoniecznie. Może to być również sąsiad, żeby wcisnąć mi jeszcze kilka świńskich uszu dla naszego... pudła.

Ręce Nory uniosły się bezwiednie, zasłoniła piersi.

- Jestem głodna jak wilk. Ty, Gabe, też musisz wrzucić coś na ruszt, bo inaczej padniesz.

- Bez paniki. Mam jeszcze dość siły, żeby podnieść cię i przez najbliższe pół godziny trzymać przy tej ścianie.

Czuła się kompletnie bezradna. Tak bardzo chciała go nienawidzić. Zapomnieć, że istnieje, zapomnieć, że jest w nim zakochana, ale on ciągle przy niej był. Jego łakomy wzrok nie odrywał się od jej nagiego ciała, a w niej wszystko wyło z tęsknoty za jego rękami, ustami...

Za jego sercem.

- Idź otworzyć te drzwi, bo kolacja nam ucieknie!

Cofnęła się pod prysznic i mocnym, zdecydowanym ruchem zaciągnęła zasłonę.

Nigdy jeszcze nie widziała kogoś, kto był w stanie pochłonąć takie ilości jedzenia.

- Miałaś rację, że mnie pogoniłaś na dół - powiedział Gabe z szerokim uśmiechem. - Nie miałem pojęcia, że byłem aż tak głodny. Pozwoliła sobie na odrobinę kostycznego humoru:

- Cieszę się, że w końcu na coś się przydałam. Siedzieli przy stole w pokoju jadalnym, gdzie z okien sięgających od sufitu do podłogi roztaczał się widok na pięknie zadrzewioną posesję i urzekający zachód słońca. Nora jednak wcale nie czuła się w pełni zrelaksowana ani gorącym prysznicem, ani widokiem, ani jedzeniem. Zresztą pierwsza skończyła jeść. Gabe nadal konsumował, również Popiołek, choć wcześniej zdążył pochłonąć całą miskę suchej karmy. Warował teraz przy krześle Gabe'a. Nic dziwnego, skoro jego ręka co i rusz znikwała pod stołem. Nora z trudem stłumiła uśmiech. Gabe z uporem udawał twardziela, a w gruncie rzeczy bardzo łatwo było go zmiękczyć. Niestety, jej to się nie udało. Za nic nie chciał wybaczyć jej tego jednego monstrualnego potknięcie. Czy dlatego, że tego wybaczyć nie można? Jaka byłaby jej reakcja, gdyby ktoś zranił jej dumę w tak głupi sposób? Kto wie, czy nie zareagowałaby jeszcze gwałtowniej i z większym uporem? Westchnęła w duchu i sięgnęła po chińskie ciasteczko z wróżbami. Gdy zsunęła plastikowe opakowanie i przełamała ciasteczko na pół, wysunęła się malutka, złożona karteczka.

- Nie wierzę! - powiedział Gabe, kiedy ją rozwinęła. - Czytasz te bzdury?

- Oczywiście. Już przeczytałam i wierzę w każde słowo, które zostało tu napisane.

- A co, okazuje się, że zdobędziesz sławę albo pieniądze?

Powiedział to tak pogardliwym tonem, że Norę aż zatkało. I przeraziło. Bo o czym świadczyło jego pytanie? A o tym, że na temat kobiet miał wyrobione zdanie. Dla Nory, jak i wszystkich pozostałych istot z dwoma chromosomami X, liczył się tylko majątek Gabe'a i jego nazwisko. I co się temu dziwić. Życie jego ojca było najlepszym dowodem na poparcie powyższej tezy.

Czy naprawdę jest aż tak bardzo zgorzkniały i cyniczny?

Oj, chyba nie! Na poparcie tej tezy też znalazła dowód. Na kolanach Gabe'a zwinięty w kłębek Popiołek drzemał sobie słodko.

- Gabe! Proszę!

Podsunęła mu drugie chińskie ciasteczko. Roześmiał się, chwycił ciasteczko, podrzucił je i złapał.

- Chyba żartujesz?! Przecież to bzdury.

- Och, Gabe...- Westchnęła demonstracyjnie głęboko. - Jaką ty masz już starą duszę. Tak nie można. Dawaj to ciasteczko!

Kiedy przeczytała, co było napisane na karteczce, wybuchnęła niepohamowanym śmiechem. Gabe, oczywiście, próbował skoncentrować się na resztkach swego kung pau, ale długo nie wytrzymał.

- No dobrze. Powiedz, co tam napisali"?

- Bardzo proszę. Już czytam. „Największym zagrożeniem dla ciebie może być twoja głupota”.

W głośnym śmiechu Gabe'a słyhać było przede wszystkim satysfakcję.

- Moja głupota! Toż to byt nieistniejący! - Wprost pękał ze śmiechu. - Mówiłem ci, że to bzdury. A co było napisane na twojej karteczce?

- „Przypadkowe wydarzenie ujawni, jakie jest twoje przeznaczenie”. - Spojrzała na niego spod długich rzęs. - Jak sądzisz, co to znaczy?

- A bo ja wiem... wiem tylko, że świetnie wyglądasz w moich rzeczach.

Czyli wykręca się. Trudno. Nie będzie próbowała ciągnąć na siłę tematu, od którego on ucieka. Pogłaskała przód bawełnianego T-shirta.

- Twoje rzeczy? Chodzi ci o ten stary ciuch?

- Co z tego, że stary. Lubię go, przynosi mi szczęście. Przeczytaj napis.

- „W dole pożar”. - Zachichotała. - Ho tak. Nic dodać, nic ująć.

- A ty, Noro, we wszystkim wyglądasz seksownie.

Stanowczo wołała się nie zarumienić, ale mogła sobie woleć.

- Dziękuję.

- Noro... - Jego głos można było określić teraz tylko jako uosobienie słodczy. Na serio, bez cienia ironii. - Noro, chodź do mnie.

Nie podeszła od razu. Najpierw stoczyła ze sobą króciutką walkę.

Każdy kawałeczek jej ciała wyrywał się do niego, musiała jednak

przedtem powalić na ziemię, znokautować swoją niezłomną decyzję o

tym, że definitywnie przeklęła Gabe'a Londona i po wsze czasy zabroniła mu dostępu do swego serca i ciała. I teraz powinna mu rzucić w twarz coś w stylu: „Daj mi święty spokój” lub też jeszcze lapidarniej, choć niezbyt grzecznie: „Spadaj”.

Wstała i bardzo ostrożnie zaczęła posuwać się w stronę jego krzesła. Popiołek - pies, jak się okazało, nadzwyczaj taktowny - natychmiast zeskoczył z kolan Gabe'a i pobiegł do kuchni. A może to nie wrodzona kultura kazała mu tak postąpić, tylko nadzieja, że znajdzie tam jeszcze coś na ząb.

Pozwoliła Gabe'owi, żeby posadził ją sobie na kolanach. Kiedy wsunął rękę pod T-shirt, nabrała głęboko powietrza. Jęknęła, kiedy ciepłe palce objęły jej pierś. A kiedy spoczęły na jej brzuchu, zachciało jej się płakać.

Wtulił twarz w jej szyję i szepnął:

- Noro, to jest nasze przeznaczenie.
- Mówisz jak chińskie ciasteczko...
- Może. I mam jeszcze dla ciebie jedną przepowiednię. W twoim życiu mogą zajść wielkie zmiany. Tylko się nie opieraj. Płyn z prądem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gabe, kiedy niósł Norę po schodach, nie bez zadowolenia słuchał jej przyspieszonego oddechu. Świadczyło to o jej podnieceniu. Chciała go. A on nie mógł doczekać się chwili, kiedy poczuje przy swoim nagim ciele jej gorącą skórę.

Materac jęknął pod ciężarem dwóch ciał. Ręce Nory oplecione były wokół szyi Gabe'a, usta rozchylone i wyczekujące, ciało Gabe'a aż obolałe z podniecenia. Przez długie cztery miesiące w tym właśnie łóżku spędzał samotne noce. Mógł tylko rozmyślać o Norze.

Nareszcie jej głowa spoczywa na jego poduszce, jej plecy na jego prześcieradle. W jasnoniebieskich oczach płonęła niema prośba, którą natychmiast spełnił. Jego usta przylgnęły do jej ust, Nora żarliwie odwzajemniła pocałunek.

Po chwili byli nadzy.

Smakowała jak miód ze szczyptą soli. Mógłby tak kosztować ją bez końca. Czuł się jak ktoś opętany, ktoś, kto pragnie kobiety, całej kobiety, nie tylko jej ciała, ale również serca, duszy i wszystkich jej myśli.

Nora pasowała do niego idealnie nie tylko pod względem seksu. Oni w ogóle do siebie pasowali, mieli podobne poczucie humoru i tak dalej.

Szkoda, że tak się zaciął i nie potrafi zapomnieć o przeszłości.

Poranek był jasny i słoneczny. Tak radosny, że Nora miała ochotę wyskoczyć z łóżka i pośpiewać sobie. Chociaż z drugiej strony po takiej nocy człowiek raczej nie jest skory do skakania, cechuje go bowiem niepojęte wprost lenistwo. Dlatego przekręciła się tylko na plecy i przeciągnęła, żeby rozprostować słodko umęczone mięśnie.

- Dobrze, że się już obudziłaś. - Gabe, umyty i kompletnie ubrany, siedział na brzegu łóżka. - Powinieneś leżeć tutaj, obok mnie - stwierdziła z pretensją. - Nagi i spragniony moich wdzięków! A ty co?!

Uśmiechnął się zniewalająco.

- Byłem spragniony, a działa się to o piątej rano, lecz nie chciałem cię budzić.

- Od piątej? Obudziłeś się tak wcześnie?

- Tak. I pojechałem do kumpla, który pracuje w szpitalu, żeby coś od niego pożyczyć. Konkretnie to.

Prostokątną skrzyneczkę, do której przymocowana była dodatkowa, krótka, ale szeroka płytka.

Nora widziała już coś takiego w gabinecie swojego lekarza.

- To Doppler?

- Zgadza się. Noro, słyszałaś już bicie jego serca?

Uśmiechnęła się.

- Oczywiście.

- Też chciałbym to usłyszeć. On też...

Była głupia, bezdennie głupia. Kiedy przyjechała wtedy do bazy, powinna była zapomnieć o zazdrości, o głupiej dumie. Powinna była wyrwać Gabe'a z ramion tamtej kobiety i powiedzieć mu, czym zaowocował ich krótki romans. Zasługiwał na to, żeby być ojcem, widywać się z dzieckiem, mieć wpływ na jego wychowanie. Niestety nie można cofnąć czasu, niczego też nie da się już naprawić w sprawie tego nieszczęsnego artykułu. Ale przynajmniej to jedno Nora może mu zagwarantować. Jako ojciec będzie miał wszystko, co mu się należy.

- Dali ci żel? - spytała.

- Tak. Proszę.

Wręczył jej małą tubkę w kolorze lawendy. Nora wycisnęła na dłoń trochę żelu i posmarowała dół brzucha. Gabe ostrożnie ustawił aparat i przekręcił włącznik. Natychmiast z małego głośnika zaczęły dolatywać ciche, szeleszczące dźwięki. Gabe przesunął płytkę trochę w lewo. Cisza. Przesunął w prawo i wtedy to usłyszeli.

Miarowe stukanie, jakby ktoś szedł po miękkiej, błotnistej ziemi.

Słuchali i słuchali, a każde z nich z szerokim uśmiechem, takim od ucha do ucha. Jak dwoje głupków.

Gabe zamknął oczy i westchnął.

- Dobrze bije. Szybko i mocno.

- Tak. Bije idealnie. Otworzył oczy.

- Pamiętaj, Noro. Jadę z tobą na każdą wizytę kontrolną do lekarza.

Poczuła się trochę zakłopotana. Zdjęła płytkę z brzucha, nakryła się kołdrą. Niestety, ta deklaracja Gabe'a nie pasowała do jej wizji przyszłości.

- Naturalnie nie mam nic przeciwko temu, ale wcale nie musisz tego robić, Gabe, Dam sobie radę.

- Ale ja chcę, Noro. Nigdy nie miałem prawdziwej rodziny. W życiu mojego ojca było wiele kobiet, i choć każda z nich chciała zastąpić mi

matkę, żadna z nich nie została z ojcem na stałe. Ojciec, kiedy go matka porzuciła, zamknął się w sobie. Nie potrafił już kochać nikogo, nawet mnie, swojego syna. A dziecko potrzebuje miłości obojga rodziców. Chcę, żeby nasze dziecko miało ją od samego początku. Krótko i mądrze, bez dwóch zdań. Nora skwapliwie pokiwała głową. Gabe uszczęśliwiał ją swoją postawą. Może więc warto wyłożyć wszystkie karty na stół.

- A co... co będzie z nami, Gabe? - Niestety, to pytanie wyraźnie go zaskoczyło. W sercu Nory coś boleśnie zakłuło, ale mówiła dalej: - Jestem nowoczesną kobietą, Gabe. Mogę być samotną matką, pracować, sama troszczyć się o siebie. Ale to nie jest mój ideał.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że wolałabym być z kimś w stałym związku.

Cała czułość w jego oczach, widoczna jeszcze przed chwilą, znikła. Wzięła go ostrożnie za rękę.

- Gabe, abstrahując od związku... Przede wszystkim proszę cię jeszcze raz, żebyś mi wybaczył. Ze względu na dziecko. Będziemy chować je wspólnie, dlatego powinniśmy żyć w zgodzie i szanować siebie nawzajem.

- Rozumiem, Noro. Już ci wybaczyłem, tylko jakoś trudno mi o tym wszystkim zapomnieć.

- Szkoda. Gniew nigdy nie przynosi niczego dobrego.

- Zgadza się. Natomiast co do związku... nie mam nic przeciwko temu, ale małżeństwo wykluczam. Zbyt wiele widziałem w tym złego. Nie wierzę, że coś takiego może funkcjonować.

- A ja wierzę i mam nadzieję, że kiedyś mnie to spotka.

- Niby co?

- Małżeństwo. Pewnego dnia zakocham się i...

- Żeby się zakochać, musisz spotykać się z facetami.

- Oczywiście.

- A ty nie będziesz się z nikim umawiać. Nie pozwolę na to.

Z trudem zachowywała spokój.

- Chwileczkę! Czyli twoim zdaniem powinnam do końca życia pozostać samotną kobietą, pozbawioną towarzystwa mężczyzny. Taką zakonnice z dzieckiem?

- Coś w tym rodzaju.

- Ty natomiast będziesz sobie latał z kwiatka na kwiatek? Wolny jak ptak?

Zaklął szpetnie, spojrzął w bok.

- Faktycznie. Nie wyszło to najzręczniejsz. Ostry dźwięk komórki przerwał ich rozmowę.

Gabe mruknął „przepraszam” i odebrał telefon. Rozmowa trwała krótko, dosłownie kilka sekund.

- Muszę jechać, Noro. Za dwadzieścia minut będę skakał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gabe, pocąc się w pełnym rynsztunku, oparł się o metalową ścianę samolotu. Lecieli na północny zachód, do lasów państwowych, gdzie rozszalał się ogień. Zwykle w takiej chwili skoncentrowany był całkowicie na skoku, który miał wkrótce wykonać, lecz teraz było inaczej. Myślał tylko o tym, że po wykonaniu zadania wróci do domu. Do Nory.

- Długo jeszcze? - zawołał Marc Geller do obserwatora, starając się przekrzyczeć ryk silników.
- Nie! Już wybieram miejsce!
- To się pospiesz - mruknął niezadowolony Marc i spojrzał na Gabe'a.
- Człowiek by już skoczył i po robocie.

Marc w strażackiej jednostce desantowej w Redding służył od siedmiu lat. Był równym gościem i mimo że młodszy od większości kumpli, założył już rodzinę, do której był bardzo przywiązany. Koledzy stanu wolnego zazdrościli mu po cichu stabilizacji.

Tak jak Gabe, który właśnie w tej chwili poczuł wyraźne ukłucie zazdrości. To było coś nowego, bo dotąd tak naprawdę przejmował się tylko pracą. Lecz teraz miał inny problem, a mianowicie czy Nora będzie czekała na niego, jak ją o to prosił?

- Ej, facet! - wrzasnął Marc. - Wszystko w porządku?

Gabe sam nie wiedział, co go skłoniło, żeby poruszyć ten właśnie temat.

- Marc, powiedz mi, jak wam się układa? Czy twoja Kathy jest zadowolona, że wyszła za ciebie?
- Zadowolona? Bo ja wiem... Powinieneś ją o to zapytać. Mogę ci tylko powiedzieć, z ręką na sercu, że codziennie o to się staram!
- A dzieciak?
- Ella? Najlepsze, co mogło mi się w życiu przytrafić.
- Czyli dopisało ci szczęście.
- Nie. Po prostu sam tego chciałem. Przedtem nikogo nie miałem, rośłem sam, czyli miałem mniej niż nic, a teraz, bracie, mam wszystko! Gabe, a właściwie dlaczego mnie o to pytasz? A... domyślam się! - Marc uśmiechnął się znacząco. - Masz zamiar w coś wskoczyć? W coś poważniejszego?
- Nie. Jedyne skok, jaki mam zamiar wykonać, to teraz, z tego samolotu.

Obiecała, że się stąd nie ruszy. W porządku. Choć takie czekanie w cudzym domu może doprowadzić człowieka do szału.

Wciągnęła przez głowę jedną z szarych bluz Gabe'a i na chwilę przysiadła na brzegu łóżka. Cały wieczór spędziła na sofie, też w pozycji siedzącej. Obok Popiołek w pozycji leżącej. Gapiała się na telewizor i martwiła o Gabe'a.

Była osobą bardzo niezależną, rzadko kiedy podporządkowywała się czyjejs woli, ale z Gabe'em Londonem sprawa wyglądała inaczej.

Była zakochana w nim po uszy i Gabe nie miał żadnego problemu z uzyskaniem od niej obietnicy, że będzie na niego czekała.

Włożyła grube sportowe skarpety. Obiecała, owszem, ale teraz, po głębszym namyśle, doszła do pewnych wniosków. Czekanie na Gabe'a w jego domu w Redding wcale nie oznaczało siedzenia tu murem, a ona już dłużej nie wytrzyma tej niepewności. Musi się dowiedzieć, co stało się z jej chatą, miejscem ukochanym przez całą rodzinę, pełnym pamiątek, miejscem, z którym łączyło ją tyle wspomnień.

Popiołek, już stęskniony, wskoczył na łóżko i zwinął się w kłębuszek tuż obok niej.

Poza tym, niestety, trzeba odszukać właścicieli Popiołka.

Wstała, ściągnęła mocniej pasek w dżinsach Gabe'a i zeszła na dół, żeby zadzwonić po taksówkę.

Pożar ugaszony został w dwa dni.

Nieźle.

Gabe zajechał pod swój dom pożyczoną furgonetką. Był wykończony, tak samo jak Marc i Tylor. Podczas kopania linii zaporowej ich wydajność można było ocenić na sto pięćdziesiąt procent.

Kiedy jednak wkładał klucz do zamka w drzwiach, natychmiast zapomniał o zmęczeniu, urzeczony perspektywą gorącego prysznica razem z piękną kobietą, która pod sercem nosiła jego dziecko.

Potem wspólna kolacja, podczas której zamierzał przekazać tej kobiecie pewne rewelacje.

W holu powitały go pustka i cisza. W pierwszej chwili wcale się tym nie przejął, lecz kiedy po kilku minutach nadal nie udawało mu się odnaleźć Nory, poczuł strach.

Zaczął wołać ją i psa. Wołał wiele razy, za każdym razem głośniejsze.

I nic.

Jeśli jeszcze gdzieś w jakiejś części jego ciała gnieździło się zmęczenie, wyparowało w jednej chwili. Pognał po schodach na górę,

sprawdził każdy pokój, każdą łazienkę. Zajrzał w każdy kąt. Szukał w domu i na zewnątrz.

Nigdzie jej nie było.

Przez dziesięć minut przemierzał kuchnię wzdłuż i wszerz z twarzą zwróconą ku oknu, z nadzieją, że Nora po prostu wyszła z psem.

Nie wracała.

Strach szarpał nim, okropny strach, jakiego nie czuł od dwudziestu pięciu lat, od owej chwili, kiedy matka odeszła na zawsze. Matka, którą bardzo kochał. Czuł wtedy rozpacz i czuł się winny, jakby to on był powodem jej odejścia.

Ten strach nigdy go już nie opuścił. Żył w nim, kazał wznieść wokół siebie mur, uniemożliwiający wdarcie się do jego życia następnej osoby, która też będzie chciała od niego odejść.

Jezu!

Walnął pięścią w ścianę. Jak można było tak wszystko popsuć, zabrać, zniszczyć! Przecież kochał Norę. Jego serce po prostu wyło. Chwycił kluczyki, które rzucił na kuchenny stół, i wtedy zauważył tę kartkę:

Drogi Gabe! Przepraszam, ale nie mogłam tu dłużej zostać...

Na podpis nawet nie spojrział. Pognał do drzwi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nora siedziała ze skrzyżowanymi nogami na wypalonej ziemi i patrzyła na to, co zostało z ukochanej chaty. Patrzyła na zgliszcza, a przed oczami przesuwały jej się obrazy z przeszłości. Jedno wspomnienie za drugim.

Mama wystawia na parapet placek z jagodami, żeby ostygł. Mała Nora gra w piłkę z innymi dziećmi. Mama woła, że zaraz do nich przyjdzie i pogra z nimi.

Tata leży na łóżku i czyta „Wall Street Journal”. Przebiega oczami po pierwszej stronie, szukając ciekawego artykułu, o którym będzie można podyskutować przy obiedzie.

Mama. Tata. Pod powiekami kłuło. Już ich nie ma. Nie zobaczą swojej córki, która spodziewa się dziecka. Nie będą cieszyć się swoim pierwszym wnukiem. Albo wnuczką...

Od strony ulicy słychać było nadjeżdżający samochód. Taksówka. Pora wracać, najpierw do domu Gabe'a, potem do swojego, w Los Angeles. Pora znów odnaleźć się w życiu. Gabe może i jest macho, a już na pewno w kwestii jej przyszłych randek wykazuje się nadmiernym poczuciem własności, choć sam na te randki nie reflektuje. Trudno, z czasem z pewnymi rzeczami będzie musiał się pogodzić.

- Jak myślisz, czy nasze dziecko też będzie tak uparte, nie powiem, jak?

Poderwała głowę. Nie ma żadnej taksówki, tylko furgonetka, a w furgonetce Gabe. Uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że tak!

Wyskoczył z samochodu i usiadł obok niej na osmalonej ziemi.

- Wolałbym, żebyś tu nie przyjeżdżała, ale wcale nie dlatego, że chciałem ci czegoś zakazać, tylko dlatego, że mogło to być niebezpieczne.

- Wiem, Gabe, dlatego najpierw spytałam się strażaków, czy wolno już tu przyjechać. Ale ty nie musiałeś. Na pewno jesteś wykończony. Powinieneś przede wszystkim wziąć gorący prysznic...

- Noro! - Złapał ją za rękę i mocno ścisnął. - Nie było w domu ani ciebie, ani psa... I ta kartka na stole... A ja musiałem się natychmiast z tobą zobaczyć. Dlatego tu przyjechałem. Chcę ci coś powiedzieć, a jestem tak spięty. Dziwne, w końcu taki facet jak ja nie ma jedwabnego życia. Skoki z samolotu, brak snu, czasami

jesteśmy na pograniczu delirium. Kiedy kopie my linię zaporową, ścieramy palce niemal do krwi. Któregoś razu wylądowałem na drzewie. Omal nie spadłem, a dołem szedł ogień. Ale to wszystko pestka. Nigdy nie byłem tak spięty jak teraz.

- Dlaczego, Gabe?

Nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ spośród drzew wybiegł rozradowany, rozszczekany Popiołek z czułym powitaniem. Wylizał Gabe'owi twarz, on zaś wygłaskał go i wyklepał.

- To on jeszcze tu jest? Na tej kartce napisałaś, że będziesz szukała jego właściciela.

- To była właścicielka, Gabe. Starsza pani, której nie udało się w porę uciec z domu. - Gdy zaklął cicho, dodała: - Rozmawiałam z jej córką. Przekazałam wyrazy współczucia. Jest roztrzęsiona.

Zaproponowałam, że zatrzymam na razie Popiołka, a ona w każdej chwili będzie mogła go odebrać. Wtedy zapytała, czy nie mogłabym go wziąć na zawsze. Bo ona, ile razy na niego spojrzy...

- Biedna kobieta.

- Tak. Powiedziała, że go wezmę. Uśmiechnął się, otoczył ją ramieniem, przytulił.

- Nie ty. My.

Serce Nory natychmiast przyśpieszyło.

- Przecież wracam do Los Angeles.

- Chcesz tego, czy uważasz, że powinnaś to zrobić?

- Ja tam mieszkam, Gabe.

- Nie musisz. Masz taką pracę, że możesz robić ją wszędzie. Na przykład tutaj.

- Tutaj ? Dlaczego tutaj?

- Bo wtedy będziesz ze mną. Kocham cię, Noro.

Kocham cię... Dwa najśłodsze słowa, w które tak trudno było uwierzyć. Sen? Nie. Gabe siedział obok niej, był jak najbardziej realny, a także zniewalająco przystojny w brudnych dżinsach i T-shircie.

Pocałował ją. Był to cudowny, pełen czułości pocałunek, który rozgrzał ją całą od środka.

- Wiem, że to niespodzianka - szepnął. - Dla mnie też.

Roześmiała się i dla odmiany teraz to ona go pocałowała, oczywiście z taką samą czułością.

- Nie przypuszczałem, że tak się stanie - powiedział, głaszcząc ją po policzku. - Myślałem, że moje serce umarło, lecz ono żyje, bije dla ciebie i naszego dziecka. Chcę być z wami zawsze. Noro, wyjdiesz za mnie? Proszę! Bądź moją żoną i najlepszym przyjacielem. Jedz ze mną co rano śniadanie, w nocy leż naga obok mnie. Mów mi, kiedy zachowam się jak idiota, ale jak zrobię coś dobrze, to mnie pochwal. I, co najważniejsze, pozwól sobie dać wszystko, co mam w swoim sercu.

- Twoja oferta jest bardzo bogata, London!

- Czy przyjmujesz ją?

Uśmiechnęła się uroczym, drżącym i zroszonym łzami szczęścia uśmiechem.

- Gabe, kochany... Tak!

Burza uczuć

Sił natury nie można zwalczyć...

Żywoły i ludzka namiętność są tak samo nieprzewidywalne i niebezpieczne...

Laura Wright Wielki ogień

Kalifornia

Po tej jednej niezapomnianej nocy dziennikarka Nora Wallace i Gabe London, strażak z jednostki specjalnej, rozstają się w gniewie. Oboje są pewni, że już nigdy więcej się nie spotkają. Mijają cztery miesiące. Wybuch wielki pożar. Płonie las, w którym stoi dom Nory. Gabe rusza na ratunek. Nie wie, że spieszy ratować nie tylko ją...